



*Nie wejdiesz w niebo jasne, nie kołacz do tych bram,
Aż póki się nie staniesz żyjącem niebem sam...*

Z „Duchowych Rymów” Anioła Ślząka.

WIEDZA DUCHOWA

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ ZESZYTU:

Od Redakcji.

Pogłębienie religii

Kosmogonia okultystyczna

Barwy a podświadomość

Wielka zagadka

Miłość jako czynnik ewolucji we wszechświecie

Bóg o Tysiącu Imion

W poszukiwaniu Boga

Nowoczesne ruchy ezoteryczne

Luna Drexlerówna

Przegląd pism i książek.

Uroczystość kremacji Dr. Annie Besant.

Architektura u Mayów.

Świt

K. Chodkiewicz

Tomira Zori

Leon Denis

Stefan Kowalski

Tomira Zori

Marja Florkowa

Alice A. Bailey

J. A. S.

Winiętę na okładce wykonał Alfred Długopolski.

Prière d'envoyer vos revues et livres traitant l'esoterisme et hagiographie
à l'adresse: J. K. Hadyna, Wisła — Pologne.

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie
5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł
+ 2.40 zł porto.

Konto P. K. O. 304.961.

Adres redakcji i administracji: J. K. Hadyna, Wisła (Śl. Ciesz.)

Informacji udzielają — w Warszawie: B. Włodarz, ul. Promenada
nr. 4 m. 3, telefon 9-03-74; we Lwowie: K. Chodkiewicz, ul. Gró-
decka 8c mieszk. 43, telefon 68-11, w godzinach 16.30 do 17.30; w Po-
znaniu: Henryk Münch, Wały Królowej Jadwigi 3 A mieszk. 17.

Do naszych Czytelników!

Przesyłając pierwszy numer naszego pisma, uprzejmie zawiadamiamy,
że następny zeszyt wyślemy tylko do tych Czytelników, którzy — na j p ó ż-
niej do 20 stycznia b. r. zgłoszą się na stałych prenumeratorów.

Równocześnie bardzo prosimy, by nam Czytelnicy zechcieli przesyłać
adresy osób interesujących się wiedzą duchową, celem przesłania im bezpłat-
nych, okazowych egzemplarzy naszego pisma. Nie zapominajcie bowiem, że
im większa ilość abonentów, tem pismo może być tańsze.

Artykuły o ziołolecznictwie, astrologji, symbolach Biblji i Kościoła, chiro-
sofji, hermetyźmie egipskim i magji jako nauce odłożyć musieliśmy z braku
miejsca do następnych zeszytów.

Mamy również sporo dzieł gotowych do druku zgoda ze wszystkich dzie-
dzin wiedzy duchowej, już to w formie naukowej, już to w powieściowej.
Gdyby się znalazło bodaj 400 czytelników, którzyby wyrazili gotowość zaabo-
nowania tych dzieł, moglibyśmy co drugi miesiąc wysyłać w świat po jednym
tomie. Ceny dla naszych abonentów wahać się będą od 1 do 3 zł, zależnie
od objętości danego tomu, płatne przy odbiorze. — Bardzo tedy prosimy —
przy wpłacaniu prenumeraty na miesięcznik — zaznaczyć na blankiecie, czy
dany Czytelnik reflektuje na odbiór danych książek, czy nie.

WIEDZA DUCHOWA

miesięcznik

ROCZNIK I



1 9 3 4

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5

14729/68

29049

X-66258
29049 II

R.1



71

II

daw poem. F. Dłubek K-ae

26.8.68

[50.-]

Treść tomu I

	Str.
Od Redakcji	1
Kosmogonia okultystyczna — K. Chodkiewicz	6, 37, 79, 110, 141, 175
Barwy a podświadomość — Tomira Zori	10, 44, 86
Wielka zagadka — Leon Denis	12, 35, 172, 216
Miłość, jako czynnik ewolucji we wszechświecie — Stefan Kowalski	16, 48, 66
Bóg o tysiącu imion — Tomira Zori	21
W poszukiwaniu Boga — Marja Florkowa	23
Nowoczesne ruchy ezoteryczne — Alice A. Bailey	27, 118, 150, 182
Intuicja i natchnienie jako przedmiot badań metapsych. — J. A. S.	34, 75, 107, 134
Kabała hebrajska — Józef Jankowski	169, 207, 242, 266, 299, 329
Tajemnica niepowodzenia — Marja Florkowa	55
Czy jestem kulturalnym człowiekiem? — T. Z.	62
Radosna nowina — Dr. Wincenty Lutosławski	71
Na niebezpiecznej drodze — Marja Florkowa	89
Odwieczny Symbol Ofiary — Marja Florkowa	97
Henry Ford a reinkarnacja — George S. Viereck	112
Rok 1934 a wojna — H. Münch	120
Na granicy dwóch światów — Stefan Kowalski	130
Dynamika gwiazd — Marja Florkowa	145, 211, 280
Uniwersytet Różokrzyżowców — R. J. Moczulski	153
Wiedza duchowa a wiedza duchów — J. A. S.	162
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	194, 231, 263, 295
Duch czy materja? — Stefan Kowalski	226
„Katedra Duszy“ Różokrzyżowców — Zeloticus	246
Mroki nad światem — A. Podzórski	260
Kultura nowoczesna i jej tragizm — Świt	283
Tryada Druidów	289
Nadchodzące 3 lata — Alice A. Bailey	290
W obronie syntezy — R. J. Moczulski	314
Ostatnia godzina — K. Chodkiewicz	322, 353
Idra Suta (fragment z księgi kabalistycznej Sefer ha Zohar) — J. Jankowski	329
Roger Bacon — Tomira Zori	345
Pogłębienie religii — Świt	3, 40, 82, 141, 222, 253, 349
Jedność substancji wszechświata — Leon Denis	172
Solidarność, związek powszechny — Leon Denis	216, 379
Mistyczne znaczenie „Bożego Narodzenia“ — J. D.	373
Drogi dojścia — M. Florkowa	374

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

† Luna Drexlerówna — J. A. S.	30
† Stefan Kowalski — Red.	65
† C. W. Leadbeater — T. Z.	258
† Dr. W. F. Prince	381



WSTĘP W ŚWIATY NADZMYŚLOWE — J. A. S.

Radzajoga nowoczesna.

I. Cel i środki	200
II. Zasady	235
III. Szkoły tajemne	273
IV. Ścieżka	308
V. Wyniki	339
VI. Jama (oczyszczanie)	360
(Ciąg dalszy w nast. roczniku.)	

ROZWÓJ DUCHOWY A PRZESILENIA NERWOWE — Dr. A. ASSAGIOLI.

I. Przesilenia poprzedzające rozwój duchowy	103
II. Przesilenia wywołane przez rozwój duchowy	105
III. Reakcje będące wynikiem rozwoju duchowego	138
IV. Etapy procesu przemiany	139
V. Ciemne noce duszy	164

WIEDZA LICZB A NOWOCZESNA PSYCHOLOGJA — Tomira Zori.

Liczba; Imię jest portretem wibracyjnym	199
Geneza liczb	271
Alfabet a wibracje	303
Imię odkrywa naszą przeszłość	304
Los i data urodzenia	347
Przeznaczenie a dziedziczność	369
Czy należy zmieniać nazwisko?	370
Wybór pseudonimu	372

UTWORY WIERSZOWANE

Dżami, poeta Sufi — Józef Jankowski	184, 214, 353
Światło Zmartwychwstania — Alfred Długopolski	97
Im więcej śmiem pożądać — M. Konopnicka	161
Hymn do Ammon-Ra	193
W pyle nieskończoności — A. Długopolski	225
Poświata — A. Długopolski	257
Z Ksiąg Ducha — M. Konopnicka	33
Modlitwa japońska do bogini Kwannon	289
Co dnia, co chwila rodzi się świat — M. Konopnicka	5
Dziękuję Ci Boże — A. Długopolski	129
Myśli wybrane	61, 62, 70, 158, 187, 234
De profundis — Z. H.	51, 180, 321

Kronika

Uroczystość kremacji Dr. Annie Besant	31
Architektura u Mayów	32
Fizyczny wpływ planet	63
Sen wykrywa morderstwo	63
Bliźnięta umierają w tym samym czasie	64
Metapsychika na uniwersytetach	64
Gwiazdy szczęścia i tragizmu w horoskopie króla Alberta	125
Misjonarska wyprawa buddystów do Rzymu	159
Czy ciężko choremu człowiekowi wolno skrócić życie	190
Nowe promienie	190
Wysoka kultura Afryki czasów przedhistorycznych	190
Śmiertelność jest zależna od wpływów kosmicznych	190
Rachmaninow skomponował największy swój utwór w transie	192
Smutna przepowiednia się sprawdziła	223

Kobieta, która żyje z połową mózgu	224
Refleksje na temat powodzi	255
Zmarły powiadamia rodzinę o pomyłce w ustawieniu nagrobka	256
Tragiczna klątwa żebraka	256
Einstein a wojna	286
Tajemnicze promieniowanie zwłok	286
Zemsta mumii	287
Szła na cmentarz, aby znaleźć swój grób	288
Hypnoton	288
Motyle skrzydła	319
Człowiek elektryczny	319
Dźwięk, barwa i zapach	320
Uzdrowianie myśłą	320
Nowy Prezes Tow. Teozoficznego	350
Matka widziała we śnie śmierć córki	351
Nowe odkrycia archeologiczne	351
Żywy magnes	352
Nowy przekład Ewangelji	352
Nieuleczalnie chorych leczy pobożny syn ubogiego węglarza	382
Duch na kliszy — Zagadkowe zdjęcie Roentgenem	383
Deszcz zwierząt na seansie — Niezwykłe aporty ducha rabina na seansie	383
Jasnowidz wyjaśnia zagadkę kryminalną	384
Echa wlotu do stratosfery prof. Cosynsa i Van der Elsa	384
Głosy na czasie	95
Drobne wiadomości	64, 96, 127, 159, 160, 191, 288, 320
Przegląd pism i książek	30
Zioła lecznicze — J. K. H.	93, 153, 186, 218, 251
Poradnik lekarski	122, 157, 188

Jako dodatek wyszły 4 arkusze dzieła K. Chodkiewicza p. t. „EWOLUCJA LUDZ-KOŚCI”.

Z treści: CZĘŚĆ I. Antropogeneza w okultyzmie a we wiedzy pozytywnej: 1. Źródła. 2. Teorie antropogenezy. 3. Co twierdzi okultyzm? 4. Chronologia okultystyczna a geologia. 5. Dwie pierwsze rasy ludzkie. 6. Ludy pierwszych ras. Z CZĘŚCI II. Lemurja: 1. Ład lemuryjski. 2. Rozdział płci i początek intelektu. (Ciąg dalszy wyjdzie jako dodatek do rocznika II.)

WIEDZA DUCHOWA

miesięcznik



rocznik 1 — zeszyt 1

Od Redakcji

Minęły wielkie, brzemiennie w skutki i następstwa lata wielkiej wojny, kataklizmu, jaki wstrząsnął podwalinami starego świata i przeorał kartę Europy. Skutki tego wstrząsu poszły jednak dalej, poszły w sumienia ludzi, obudziły przerażenie i podważyły w dużej mierze zaufanie do wszechładnie do niedawna panującego światopoglądu, że wszystko materją jest, a nic z ducha początku swego nie wywodzi. Dziś ludzie patrzą z trwogą w przyszłość, budzą swe sumienia i zaczynają szukać innego uzasadnienia bytu i działalności życiowej. Czuć zaczynają coraz lepiej, że duchami są li tylko w szatę cielesną przyodziani i że świat ducha jest ich pierwotną i właściwą ojczyzną.

Owo szukanie nowych dróg wyraziło się na ziemiach polskich w dość dużym stosunkowo rozkwicie literatury o treści ezoterycznej, przeważnie we formie powieściowej, następnie w organizowaniu kółek i zrzeszeń, propagujących wiedzę okultystyczną i pracujących na tem polu. Ze znanych kierunków pracy tej przyjęły się u nas w Polsce najczęściej spirytyzm, teozofja i antropozofja, pozatem w kierunku badań czysto materialnych tego działu szły towarzystwa metapsychiczne i poszczególni, samodzielni myśliciele, naukowcy i badacze.

Praca tych kółek i zrzeszeń musiała siłą rzeczy pozostać dorywczą i nieskoordynowaną. Tworzyły się koła i kółka, prowadzone przez ludzi o najlepszych może intencjach, ale o poglądach dość ciasnych i to w kierunku danego działu okultyzmu. Spirytyści nieuznawali niczego innego poza rewelacjami, otrzymywanymi na seansach, koła antropozoficzne zamknęły

się w sobie i, przysięgając na twórcę antropozofji Dr. R. Steinera, nie widziały nic innego poza jego osobą, koła teozoficzne, wpatrzone w Bławacką i A. Besant, nie chciały znów słyszeć o spirytyzmie i Steinerze — słowem każdy uważał swój kierunek za najlepszy, odnosząc się do innych z lekceważeniem i nieufnością. — Oddźwięk tego stanu odbił się bardzo niekorzystnie na naszej literaturze okultystycznej. Poza tłumaczeniami obcych autorów, poza drobnymi pracami rodzimych badaczy, brak było czasopisma, któreby dawało całokształt, *Syntezę* wiedzy duchowej, która obejmuje już dziś tak olbrzymią dziedzinę studjów, faktów bezsprzecznie i naukowo stwierdzonych, prób i dociekań, że nie można jej pomijać milczeniem, bawiąc się ograniczonym zakresem badań na własnem podwórku.

Uważamy, że coraz potężniej odzywa się potrzeba zewnętrznego zobrazowania rozwoju myśli i wiedzy duchowej. Czas, by wiedza ta wyszła z mroków i zakamarków kótek i stowarzyszeń i wielkim głosem przemówiła do ogółu, który powoli zaczyna dojrzewać do przyjęcia tych wzniosłych tez i prawd, a przynajmniej do zastanowienia się nad nimi. Ludzie błąkają się, poszukując jasnego promienia prawdy, trzeba im zatem oświecić drogę, którą iść zamierzają i dać im pewne wskazania, nie krępując jednak niczyjej indywidualności i pozwalając każdemu iść ścieżką, jaka mu najlepiej odpowiada. — Wyrazem takiego ujęcia sprawy będzie nasz miesięcznik.

Współpracownicy ideowi „*Wiedzy Duchowej*” pochodzą z pomiędzy samodzielnych badaczy, którzy nie pozwolili się wtłoczyć w ciasne ramy sekciarstwa, czy surowych przepisów kół „wtajemniczonych”. Pragną zachować swobodę przekonań i, nie odstępując od konkretnego podłoża rozumu i doświadczenia, pracować w kierunku, jaki każdy uznał dla siebie za najwłaściwszy.

Nawet najbardziej doświadczeni z nas mogą czasami ulegać czarowi „błędnych ogników” — bowiem błędzenie jest rzeczą ludzką. Iluż jednak Wędrowców szło już przed nami, walczyło z trudnościami tej drogi — iluż z nich — ku przestrodze swych „młodszych braci” — wmurowało na tym skalistym szlaku granitowe drogowskazy, mające ostrzec i oświecić, kryjące się pod stopami przepaście... Z ich to bezcennych wskazówek chcemy także czerpać światło i podawać je stęsknionym dłoniom i znużonym sercom pielgrzymów na szerokim gościńcu życia.

Zapraszamy do współpracy również i tych, którzy już przeszli bolesną próbę zwątpień, którzy poznali druzgocącą falę oceanu złudzeń i pomyłek, by się ze skarbami swych doświadczeń zechcieli podzielić z innymi.

Dzięki temu znajdzie Czytelnik na łamach naszego miesięcznika dość materiałów Wiedzy syntetycznej, a tem samem pismo będzie drogowskazem, który szukającym i błakającym się wskaże r ó ż n e strefy drogi, jaką iść mogą, naświetli rozliczne pola badań i pomoże w wyszukaniu ścieżki, która danemu Czytelnikowi będzie najlepiej odpowiadać.

W tym celu i w tej myśli wysyłamy w świat pierwszy numer „Wiedzy Duchowej”. Niech idzie wdal i trafi do serc i umysłów tych wszystkich, którym nie wystarcza trzeszczący w swych posadach światopogląd materialistyczny, którzy pracą nad sobą i swem wnętrzem wznieść się chcą w świat Ducha, w świat wyższy, w strefy, o których ludzkość nigdy nie przestała i nie przestanie marzyć, i do których wrót zawsze kołatać i dobijać się będzie. I jeśli się nam uda odchylić przynajmniej nieco te zawarte dotychczas wrota, jeśli przez szczelinę w nich powstała, choć jeden jasny promień prawd Ducha przeniknie w mrok i pustkę dzisiejszego życia — zadanie nasze będziemy uważali za całkowicie spełnione.

Świt

Pogłębienie religji

Więcej jest w księdze Boga,
niż w księgach waszych.“

Joanna d'Arc.

Rozprawkę niniejszą, domagającą się pogłębienia religijnego, spotkają zapewne w tego rodzaju przypadkach szablonowo powtarzane zarzuty: podkopywania wiary, rozbijania społeczeństwa, osłabiania bojowego frontu i t. p. Zgorszy się wielu krytyką „Pisma“ i organizacyj religijnych. Jasnem jest jednak, że żaden postęp w jakiegokolwiek dziedzinie, nie może się obyć bez walki i tego rodzaju „zgorszenia“. Zresztą istotne zgorszenie płynie raczej z sprzeczności pomiędzy głoszonym słowem a czynem. Historia uczy, że kierownicy organizacyj religijnych zakładają państwa, prowadzą krwawe wojny, nawracają ogniem i mieczem, palą żywcem innowierców, konfiskując ich majątki i prześladowając głoszących prawdy, rychło potem powszechnie uznane.

Oto Europa, wyznająca od paru tysięcy lat religję przebaczenia i miłości, dała w wielkiej wojnie krwawe widowisko, które doszczętnie zniszczyło na całej kuli ziemskiej jej autorytet i nic dziwnego, że nawracanie udaje się obecnie tylko przy pomocy tego rodzaju środków, jak lekarska pomoc, wychowywanie sierót i posyłanie młodzieży na koszt Misyj do szkół europejskich. Jeśli w dodatku uprzytomnimy sobie, że w przyszłej samobójczej wojnie trujące gazy zniszczą wszelkie życie na ziemi, a my

w strasznych męczarniach będziemy ginąć, powolnie żywcem paleni i duszeni, to chyba nic dziwnego, że ludzie, jasno przeszłość widzący, szukają dróg i sposobów, by wreszcie ludzkość zjednoczyć, przedewszystkiem religijnie. Wszak **P r a ż r ó d ł o** wszechrzeczy jest jedno, a więc i religja powinna być jedna i to ta, która tkwiła zawsze w głębi serc ludzkich, która stanowi jądro wszystkich wielkich religij, a która znajduje oparcie w wiedzy ścisłej, dochodzącej obecnie do granicy, poza którą musi przyjąć jakąś **p o n a d m a t e r j a l n ą** Istotę Wszechrzeczy.

W czasie, gdy najbliższy nam Wschód wypowiedział wojnę wszelkim religjom, gdy Zachód głosi skrajny nacjonalizm i powrót do germańskich bogów, Polska, żyjąca na pograniczu Wschodu i Zachodu, przeznaczona, już choćby tylko na podstawie swego geograficznego położenia do utworzenia wyższej religijnej syntezy, rozpoczętej przed stu laty przez Jej wielkich filozofów i wieszczów, naśladuje niestety to Wschód, to Zachód, lub stara się na nowo wyczarować dziecięcą wiarę średniowiecza. Naszem zdaniem drogi to błędne i nie wiodące do celu. Największym błędem, jaki popełniły Sowiety, to walka z religijnością, która przecież nie jest jakimś sztucznym, wyłącznie oportunistyczne cele mającym tworem, lecz całkiem konkretnem, rzeczywistem odczuwaniem Istoty Wszechrzeczy, nie da się więc z serc ludzkich wyrwać żadnym ukazem, ani nawet systemem wychowania.

Religijność, w najgłębszem tego słowa znaczeniu, to świadomość przynależności do jednej wielkiej duchowej **C a ł o ś c i**, która na nas działa i od której jesteśmy zależni. Wobec tego moralność człowieka religijnego ma podstawy zarówno uczuciowe, jak i rozumowe; ma źródło przedewszystkiem w wszechobejmującej miłości i zrozumieniu związku z **C a ł o ś c i ą**. Ta wszechobejmująca miłość przejawia się na stopniach pośrednich w formach miłości ojczyzny, przyrody, ludzkości, rodziny, wreszcie na najniższym stopniu w miłości płciowej. Wyższe stopnie miłości i twórczości nie są więc rozwiniętą miłością płciową, lecz odwrotnie — miłość płciowa jest najniższym przejawem miłości wszechobejmującej.

Religijność — ujęta w pewne formy pojęciowe, obrzędowe i etyczne, dostosowane do stopnia danej kultury — tworzy religje, których jest, jak wiadomo, tysiące. Ponieważ wszystkie, bez wyjątku, głoszą swoją nieomyślność i wiekuistą trwałość, starzeją się więc i kostnieją z biegiem wieków, stanowiąc przeszkodę dalszego rozwoju i wymagają odnowy.

Wszystko przemawia za tem, że właśnie teraz żyjemy w tego rodzaju okresie przełomowym. Chwieją się dawne wierzenia, oparte na powadze „Pism“ i organizacyj. Ten upadek dawnej, dziecięcej wiary spowodowały przedewszystkiem — sprzeczne z wierzeniami — odkrycia naukowe: Ziemia, uważana przez wszystkie niemal religje za centralny punkt wszech-

świata, straciła od czasów Kopernika swoje znaczenie; w człowieku dojrzano „pokrewieństwo“ z resztą zwierzęcego świata, a jego świadomość mózgowa okazała się zależną od wieku, trucizn, chorób, hormonów i t. zw. podświadomości, w której gromadzą się przytłumione afekty i pragnienia i wywierają decydujący wpływ na nasze myśli, uczucia i czyny; naukowo zbadane rozszczepienia jaźni podważyły pojęcie trwałości psychiki, a wykryte niedawno hormony okazały zależność nie tylko czynności fizjologicznych, lecz także duchowych i moralnych od wydzielin gruczołowych... To samo dotyczy całego szeregu chorób i uszkodzeń mózgowych.

Gdyby więc całą naszą psychikę stanowiła samowiedza i mózgowa świadomość dawnej oficjalnej psychologii, to dusza tego rodzaju nie miałaby cech trwałości. (Na szczęście jest inaczej!)

Krytyka nie oszczędziła nawet Ksiąg Świętych wszelkich religij, w których wykryto tyle błędów i sprzeczności, że żadną miarą nie można im przypisywać powagi Boskiej, nie można bowiem przypuścić, by Istota Wszechwiedząca celowo mieszała prawdę z błędem i w ten sposób sama podkopywała wiarę w „Pismo“.

Dla przykładu weźmy Pięcioksiąg Mojżesza. Otóż księgi te okazały się dziełem nie jednego człowieka i nie jednego wieku, lecz kompilacją kilku dokumentów, nie pochodzących z danego okresu i opierającej się na tradycji ludowej. Gdyby istotnie tak było (jak mówi X. Prof. Nikiel), że „ten sam Duch Boży, który wybrał Izraela i chronił go przed politeizmem, czuwał też nad tem, aby pierwotne tradycje nie doznały zaciemnienia, aby nie uległy zmianom“, tobyśmy z pewnością w Pięcioksięgu nie znajdowali tyle powtarzań sprzecznych, często obok siebie umieszczonych.

C. d. n.

~~~~~

*... Co dnia, co chwila rodzi się świat,  
Rodzi się nowe życie.  
Wieczność, to nie jest ocean lat,  
To skrzydeł ducha bicie.  
Tam, gdzie uderzy w skrzydła swe duch,  
Proch rzuca spokój ciszy,  
I leci w życia rozpęd i ruch  
I kocha, cierpi, dyszy...  
I nie ma granic wszechżycie to:  
Głob toczy się po globie...  
A co przestrzenią mędracy zwa,  
To duch — rozprężon w sobie.*

*Maria Konopnicka.*

# Kosmogonja okultystyczna

## I.

Jak powstał świat i ziemia, na której żyjemy, jakie przechodził koleje rozwoju, w jakim stadium rozwoju znajduje się obecnie, dokąd dąży i do jakich form w przyszłości jeszcze dojść może?!

Oto pytania, które od wieków już ludzkość sili się rozwiązać, pytania, na które najtęższe umysły starają się przecież nie napróżno znaleźć odpowiedź wystarczającą, kwestje stare jak świat i wiecznie nowe a nęcące nas swą głębią i tajemniczością. Różne działy wiedzy starają się wyjaśnić nam tę zawiłą zagadkę straszliwie dalekiej i zamierzchłej przeszłości. Mówi o niej geologia, starając się z układu poszczególnych warstw w budowie ziemi odtworzyć procesy jej rozwoju. Sili się w tym kierunku i astronomja, badając powstawanie nowych gwiazd i tworząc hipotezy powstawania i ruchów ciał niebieskich. Religja ze swej strony ujmując kwestję dość ogólnikowo i kategorycznie, każąc wierzyć, że Bóg czy bogowie stworzyli świat i odtwarzając ten akt tworzenia w mętnych i coraz mniej zrozumiałych symbolach, przechowywanych w tradycji, wierzeniach i mitologiach.

Sprawą tą zajmowała się też od pradawnych czasów wiedza duchowa. Opierając się z jednej strony na tradycjach wielkich ludzi ducha dawnych epok, tradycjach głęboko i troskliwie przed profanami ukrywanych w grotach świątyń indyjskich, kryptach piramid egipskich, tajemnych przybytkach chaldejskich magów, celach klasztornych mnichów, potężne myśli kryjących pod szkaplerzem, królów-myślicieli zatopionych w księgach dziwnych i tajemniczych — zrekonstruowała ona pogląd na całość kosmicznego rozwoju dziejów naszego planety. Tradycja pisana naszej nauki sięga około 6.000 lat wstecz (licząc dane najwcześniejszego pisma klinowego, sięgającego w epokę 4000 lat przed Chr.), poza te dane historia nie sięga. Geologia sięga o wiele dalej. Badając uwarstwienie ziemi, wykopaliska, szczątki życia organicznego, dochodzi aż poza okres laurentyński epoki eozoicznej, nie mogąc jednak ustalić czasu trwania tych odległych epok w rozwoju ziemi.

Ocena rozpiętości czasu tych okresów jest tak różnorodna wśród uczonych, że trudno wypośredkować jakąś przeciętną, któraby wszystkich zadowoliła. Poza te okresy sięga nauka oficjalna już tylko hipotezami dowolnymi, nieopartymi na żadnym konkretnym materiale dowodowym. Jedne hipotezy wywodzą nasz system słoneczny z centralnej mgławicy wolno obracającej się wokół swej osi, powoli gęstniejącej, stygnącej i kurczącej się, od której wskutek działania siły odśrodkowej odrywają się poszczególne pierścienie, z których potem powstają planety — inne znów usiłują system nasz wywieść ze zderzenia się straszliwego 2 ciał niebieskich, pędzących z ogromną szybkością naprzeciw siebie i skośnie o siebie uderzających — inne jeszcze łączą razem obie te hipotezy — słowem błakamy się tu w ciemnościach, zgodni tylko w jednym kierunku, a mianowicie, że cały ten proces tworzenia jest wynikiem siły bezwładności i siły ciężkości, które same przez się działając, powodują ruchy obrotowe

i posuwanie się ciał niebieskich. O jakichś wyższych duchowych przyczynach tego procesu nie chce nauka pozytywna wogóle słyszeć.

Religje znów ze swoją symboliką, tak trudną dziś do zrozumienia, także nikogo nie mogą przekonać. W każdym symbolu jest wprawdzie głęboko ukryta treść istotna, oparta na pradawnej wiedzy wtajemniczonych, twórców tych religij, ale po pierwsze nie każdy potrafi odczytać te symbole, a po drugie nie przemawiają one do umysłu, tylko do serca, wymagając aktu wiary zamiast aktu poznania — zatem i one nie mogą zaspokoić naszej żądzy poznania i wiedzy. Jeśli jednak błędzimy tak i szukamy, to możeby warto jednak posłuchać również, co w tej materji ma do powiedzenia wiedza duchowa, jaką też ona postawi hipotezę?

I tu spotykamy się z ciekawem zjawiskiem. Pseudo naukowe nawet hipotezy wiedzy pozytywnej, chociaż w jednej i tej samej materji diametralnie odbiegają od siebie, są wprost ze sobą sprzeczne — mimo to jednak nie budzą u nikogo śmieszności, są brane w rachubę, dyskutowane, omawiane, zbijane przez jednych a podtrzymywane przez drugich — słowem przyjmuje się je jako temat dyskusji. Jeśli jednak w tej samej materji wiedza duchowa zabierze głos, podając swoją hipotezę — podnosi się odrazu straszliwy krzyk oburzenia, odrzucają odrazu tę hipotezę jako niemożliwą wprost do dyskusji, jako mrzonkę i histeryczną fantazję szaleńców i marzycieli.

Weźmy przykład.<sup>1)</sup> Poszczególni uczeni, opierając się na różnych danych, starali się określić średnią temperaturę słońca. Wyniki tych badań obracają się w bardzo wysokich ocenach, podawane temperatury są wprost astronomicznych wielkości, bo od 1.400° do 9,000.000°. Podaję odnośne zestawienie:

|          |            |           |            |
|----------|------------|-----------|------------|
| Newton   | 1,669.300° | Waterston | 9,000.000° |
| Gouillet | 1.461°     | Spörer    | 27.000°    |
| Zöllner  | 102.200°   | Deville   | 2.500°     |
| Secchi   | 5,344.840° | Soret     | 5,801.846° |
| Ericsson | 2,726.000° | Vicaire   | 1.398°     |
| Fizeau   | 7.500°     | Rosetti   | 20.000°    |

Wiedza duchowa występuje z twierdzeniem (Indusi twierdzą to już dawno), że słońce promieniuje światłem zimnem, energetycznym, czystą energją, która dopiero w zetknięciu się z ziemią przybiera różne formy, jak: światło, magnetyzm, elektryczność, — ale wiedza pozytywna nie chce nawet dyskutować o tej hipotezie, a przecież chyba jasnem jest, że bliżej jest od 0° do 1398°, niż od 1398° do 9,000.000° naprzykład, co? Okultyzm twierdzi, że temperatura wewnętrzna słońca wynosi 0°, to to jest obskurantyzm i głupota, ale jak jeden znawca twierdzi, że temperatura słońca wynosi 1398° a drugi wywodzi że 9 milionów stopni, to jest wszystko w porządku. A może i 9 milionów stopni trochę za mało. Wyobraźmy sobie ten 9-miljonowo-stopniowy promień słońca, przebiegający szereg milionów kilometrów w temperaturze bezwzględego zimna — czy doszedłby do nas jeszcze ciepły, czy też musiałby wymrozić się na lód?!

<sup>1)</sup> Bławacka „Geheimlehre“ I, 525.

No, ale na szczęście nie wszyscy jeszcze tak myślą. Są i u nas jeszcze zdrowo myślący i samodzielni badacze, dla których kanony wiedzy oficjalnej nie są alfą i omegą światopoglądu i wiedzy. Zmarły we Lwowie inżynier Rychnowski w jednej ze swych broszur, w których ostro występował przeciw nietolerancji ludzi nauki wobec poglądów przerastających ich pojmowania, pisze dosłownie:<sup>1)</sup> „...„Promieniowanie słońca nie może też być wyłącznie świetlnem lub kalorycznym, lecz zasadniczo energetycznym, gdyż inaczej nie wywierałoby magnetycznego wpływu na masę ziemską, nie zdołałoby jej wprowadzić w ruch obrotowy i postępowy, nie zdołałoby nadać tej masie stanu grawitacyjnego i elektrycznego — bowiem całe ożywienie martwej masy ziemskiej wynika z opromieniowania jej przez ożywcze promienie słoneczne, zawierające w swem energetycznym jestestwie wszystkie te zasadnicze pierwiastki, a mianowicie: ruchu, światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu, chemizmu i biomechanizmu.<sup>2)</sup>”

Naturalnie, że takie tłumaczenie nie może pomieścić się w zaskorupiałych czaszkach tych wysokich uczonych<sup>3)</sup>, którzy ocenili słońce jako żarzący się kolosalny piec niebiański o temperaturze wielu tysięcy stopni, którego żar, ciepło i światło za pośrednictwem eteru kosmicznego przetransportowuje się na ziemię, a która to wspaniale uczona teza miją się bardzo z istotną prawdą, jeżeli się uwzględni, że promienie słoneczne w południowej godzinie miesiąca lipca są w stanie ogrzać ochronioną płaszczynę do przeszło 60°. Wobec znanego prawa, że promieniowanie ciepła słabnie z kwadratami oddalenia — prosty rachunek wykaże, że rozgrzanie do 60° Celsjusza z odległości 20 milionów mil, wymaga zasadniczo tak wysokiej potęgi kalorycznej, jaka niemożliwą jest w odnośnych warunkach.<sup>1-</sup>

Najprawdopodobniej słońce jest nader miernie ogrzanem, przez potężne istoty zamieszkałem ciałem niebieskiem, którego siła energetyczna emituje niewidzialne promienie energetyczne do nieskończoności wszechświatowej. Odośne promienie są złożone z niezmiernie małych, prawie bezważkich drobin<sup>2)</sup> o potężnym potencjale energetycznym, które, dostawszy się w obręb atmosfery ziemskiej, transformują się na formę świetlną, a doznawszy stosownego oporu w materjalnej ma-

---

<sup>1)</sup> „Wytyczny pogląd na istotę nauki ścisłej“, str. 13.

<sup>2)</sup> Identyczną tezę stawia Papus w książce p. t. „Wiedza Magów“. Na str. 33 czytamy: „Promienie słoneczne przynoszą całej planecie ruch, którego połączenia, mniej lub więcej intensywne, z materją, wytwarzają wszystkie znane siły fizyczne.“

<sup>3)</sup> Zwracam uwagę że inż. Rychnowski, którego znałem osobiście nie był okultystą, a tylko samodzielnym badaczem w dziedzinie fizyki i przyrody, pozostającym na ściśle realnym gruncie doświadczalnym.

<sup>1)</sup> Szybki obrót masy słońca, rozżarzonej do tego stopnia, musiałby ją doprowadzić do zupełnego rozsypania się i rozluźnienia. Materja, tak rozrzedzona, nie mogłaby w ruchu obrotowym utrzymać swej spistości.

<sup>2)</sup> Warto tu porównać rozdział z Bławackiej „Geheimlehre“ p. t.: „Sit lumen corpus an non?“ w którym autorka atakuje obecną hipotezę powstawania światła jako ruchu falistego eteru, a stosownie do tez okultyzmu starożytnego uznaje światło za materję tylko w stanie ogromnie rozrzedzonym. Kryłoby się to dokładnie z poglądami inż. Rychnowskiego.

sie ziemi, przybierają też dalej formę kaloryczną oraz ostatecznie stają się przyczyną ruchu obrotowego ziemi, ponieważ odnośne promienie pod wpływem magnetyzmu ziemi ulegają takiemu zboczeniu, że po stronie wschodniej działają przyciągająco, a po stronie zachodniej odpychająco — co się ujawnia obrotem lewym masy ziemskiej.<sup>3)</sup>

Przykładów takich możnaby dać bez liku i nietolerancja ludzi nauki jest tu naprawdę horendalna. Nie wolno sądzić inaczej, bo to się sprzeciwia „zdrowym zmysłom“, jak nie wolno było sądzić, że ziemia krąży naokoło słońca, bo to sprzeciwiało się ówczesnej wiedzy teologicznej, jak nie wolno było uwierzyć, że krążenie krwi w żyjącym organizmie polega na czynności serca — tylko tkwiono z uporem i tępą bezmyślnością przy klasycznym frazesie Arystotelesa, że wychodząca ze serca ciepła para skrapla się w zimnym mózgu. Dr. Jenner odkrył, że zaszczepienie krowianki zabezpiecza przed zakażeniem ospą. Powiadomił o tem londyńską akademię umiejętności, a ta zwróciła mu jego elaborat z dopiskiem, by się z takim niedorzecznym głupstwem nie zwracał więcej do akademii! Nie widzą ci „uczeni“, że z biegiem wieków pogląd pada po poglądzie, hipoteza następuje po hipotezie, niewzruszone — zdawałoby się — kanony wiedzy padają jak domki z kart, a tezy niedawno okrzyczane jako mrzonki i fantazje, uzyskują prawo obywatelstwa i stają się nowymi kanonami wiedzy.

Nie zapominajmy dalej, że są ludzie, którzy wyprzedzają swój czas, a nie muszą być okultystami. Kopernik ze swą teorią obrotu ziemi, Redi z teorią, że wszystko co żyje rodzi się z żyjących zarodków, Hervey ze swą teorią krążenia krwi, prof. Faraday, wskazujący już w r. 1816 na czwarty stan skupienia materji, Toricelli, który swemi doświadczeniami zbili tezę istnienia w przyrodzie t. zw. „horor vacui“, Lavoisier, który stworzył teorię spalania się jako procesu chemicznego, Edison, w którego fonograf akademja paryska ani rusz nie chciała uwierzyć — to wszystko pionierzy postępu, którzy dając ludziom nowe, nieznane prawdy, byli obrzucani błotem i ośmieszani.

A jednak prawdy te zwyciężyły!! Pamiętajmy o tem, że fantazje Ver-nego, które czytaliśmy z radością i przejęciem jako młodzi chłopcy — w ciągu tego jednego krótkiego naszego życia stały się aż nazbyt konkretnymi rzeczywistościami, które podczas wojny niejednokrotnie poczu-liśmy na własnej skórze! Czemu zatem a priori odrzucać tezy wiedzy duchowej dlatego tylko, że dochodzi ona do nich innemi drogami poznania, niż wiedza pozytywna?!

W myśl zatem zasad tolerancji pozwólmy przemówić w kwestji powstania naszego systemu słonecznego również i wiedzy duchowej. Posłuchajmy, co ona nam powie, porównajmy jej tezy z tezami nauki pozytywnej, zobaczmy z jakich skutków wywodzi ona praprzyczyny świata jako podstawy jego rozwoju i osądzmy, czy te tezy nie potrafią nam prędzej wyjaśnić zagadki bytu i tworzenia, niż zimne i bezduszne poglądy oficjalnej nauki. A jeśli już tejom tym nie chcemy dać prawa obywatelstwa

---

<sup>3)</sup> Promienie energetyczne działają odpychająco, uderzając prostopadle, zaś przyciągająco, gdy padają na masę pod kątem ostrym.

w nauce, traktujmy je jak piękną, harmonijną powieść, dźwięczny poemat, którego rymy biorą początek w harmonji sfer, jak fantazja Vernego, która pewnego pięknego poranku może się urzeczywistnić przed naszymi zdumionymi oczami jako realna i przekonująca rzeczywistość. Tak nastrojeni zaczniemy się wraz z wiedzą duchową zastanawiać nad powstaniem ziemi i naszego systemu słonecznego.

C. d. n.

Tomira Zori

## Barwy a podświadomość

Wszystko, cokolwiek posiada kształt, obdarzone jest barwą. Obdarzone, barwa bowiem nie jest przynależną konglomeratom atomów lub żywiołom. Czemże więc jest istota barw i jaką jest ich geneza?

Jeśli biały promień światła słonecznego przepuścimy przez trójkątny kawałek szkła, zwany pryzmatem, otrzymamy rozszczepienie się pierwotnej białości na siedem barw różnych, zwanych pod imieniem widma słonecznego. Dokładna analiza naukowa dowiodła, że każda z tych barw posiada odrębną miarę vibracyjną. Podstawą barw jest więc liczba.

Najmniejszą ilość vibracji posiada kolor czerwony, największą i najszybszą — fioletowy. Czerwony promień widma czyni 474 biljonów drgnień na sekundę, fioletowy — 709. Skala drgnień przedstawia się w ten sposób:

| Barwy:       | Ilość drgnień na sekundę: |
|--------------|---------------------------|
| Czerwona     | 477 biljonów              |
| Pomarańczowa | 506 „                     |
| Żółta        | 535 „                     |
| Zielona      | 577 „                     |
| Niebieska    | 622 „                     |
| Indygo       | 648 „                     |
| Fioletowa    | 709 „                     |

Różnica drgnień tworzy niezmiernie ciekawy stosunek liczbowy, do którego wrócimy.

Widzimy więc, że istnieje stopniowe wznoszenie się ilości drgnień skali barwnej między barwą czerwoną a fioletową. Promienie i barwa pozafioletkowa posiadają o wiele większą liczbę drgnień, stając się tem samem niedostrzegalną dla wzroku fizycznego, oko nasze bowiem nie reaguje na vibracje, przekraczające granice barwy fioletkowej.

Siedem barw pryzmatycznych widma słonecznego odpowiada siedmiu tonom gamy muzycznej, mocą jednakiej ilości drgnień. Gdy drgnienia przekraczają pewną granicę — bębenek ucha poprostu nie ma czasu na reakcję przed każdym następującym impulsem dźwiękowym. Trwa więc w bezruchu czyli przestaje „słyszeć“. Ciemność i milczenie są więc wzrokowo-słuchowym odpowiednikiem. Trzecią stroną tego „martwego trójkątu“ — jest chłód, będący podobnem obniżeniem skali vibracyjnej dla nerwów czucia. Osoby wrażliwe na dźwięk i barwy cierpią niewymownie przy zetknięciu się z zimnem.

Barwa jest w takim stosunku do światła, jak niskość lub wysokość tonu do dźwięku: uzależniają się od ilości drgnień.

Każde ciało posiada właściwość odbijania pewnych składowych

barw widma słonecznego. W podobny sposób oko reaguje na rozmaite rodzaje promieni, odbitych od ciał fizycznych. Jeśli ciało pochłania, absorbuje wszystkie kolory spektru, oprócz czerwonego, np. który odbija, wówczas zabarwienie jego staje się czerwonym i t. d. Ciała o zabarwieniu białym odbijają wszystkie promienie barwne, czern — wszystkie te promienie pochłania. Kolor żółty, ulubiony kolor Wschodu, najdoskonalej odbija światło słoneczne.

W życie nasze, od chwili urodzenia, wplata się mało uświadamiany, lecz potężny wpływ barw. Są one pierwszym wrażeniem wzrokowym, odbijającym się w sposób niezatarty na kształtującej się świadomości. Otacza nas rozległa gama kolorów, stając się źródłem piękna i reakcyj psychicznych. Każda reakcja wzroku przy zetknięciu się z tą lub inną barwą, wywołuje pewną zmianę w świadomości, pewną działalność umysłu i refleks uczuciowy. Kwestja wpływu barw na psychikę i świadomość człowieka zasługuje na wszechstronne i dokładne zbadanie.

W jaki sposób wpływają barwy na świadomość? W jaki sposób powstał międzynarodowy język symbolizmu barw? By na te pytania odpowiedzieć — zatrzymajmy się przez chwilę na pobieżnej analizie pojęcia „świadomość“.

Świadomość, jak każdy proces i każdy przejaw życia, tworzy trójjnię w jedności. Mądrość Wschodu i psychologja nowoczesna dzieli świadomość na trzy elementy, będące w zasadzie jednością: podświadomość, świadomość normalną i nadświadomość. Podobną trójjnię w jedności tworzy istnienie, składające się z narodzin, życia i śmierci, i oddech, dzielący się na wdech, zatrzymanie powietrza w płucach i wydech, jak czas, rozpadający się na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Podświadomość — to potencjonalna pamięć doświadczeń przeszłości, skład, w którym się gromadzą wrażenia, uczucia, refleksy i reakcje długich wieków. Podświadomość jest wspólną ludziom i zwierzętom oraz niektórym wysoce rozwiniętym gatunkom drzew, jak to dowiódł prof. Boze i Maeterlinck. Zwierzę kieruje się impulsami i doświadczeniem podświadomości, człowiek rzadko czerpie świadomie ze skarbów nagromadzonych w tym rezerwuarze milionów żyć.

Świadomość właściwa jest reakcją mechanizmu mózgowo-nerwowego na szereg impaktów ze światem zewnętrznym. Jest spostrzeganiem mózgowo-zmysłowem. Nadświadomość zaś, składową częścią której jest intuicja, nierzadko można rzutem w przyszłość, sięgnięciem w nadczłowieczeństwo, zetknięciem się z Szopenhauerowską Weltseele — Duszą Świata, błyskami genjuszu.

A więc — podświadomość należy do przeszłości, świadomość właściwa działa w przekroju teraźniejszości, nadświadomość jest wrzynaniem się przyszłości w płaszczyznę teraźniejszości.

Rolę podświadomości w rozwoju i psychice człowieka określiła od wieków ezoteryczna mądrość Wschodu. Psychologja nowoczesna z Freudem, Adlerem i James'em na czele czyni niezmiernie ciekawe doświadczenia w tym kierunku. Na gruncie badań mechanizmu podświadomości powstała tak modna obecnie teoria psychoanalizy.

Barwa, czy też połączenie barw wywiera wpływ olbrzymi na wszystkie trzy fazy świadomości człowieka. Poza szkołami okultystycznymi istotą i wpływem barw zajmuje się założony w Anglii „International Colledge of Chromatics“.

(C. d. n.)

# Wielka zagadka

Przekład Janiny Krzeczyńskiej.

*W dniach smutku i zgnębienia, w ciężkich godzinach życia, otwórz tę książkę. Przemówi ona do ciebie echem głosów z góry, natchnie cierpliwością, poddaniem się prawom wiekuistym.*

*Gdzie i dlaczego zamierzyłem ją napisać? Było to pewnego zimowego wieczoru, spędzonego na przechadzce po lazurowym wybrzeżu Prowancji. Nad cichem morzem gasło słońce. Złote jego promienie, muskając uśpione fale, nieciły gorejące barwy na szczytach skał i przylądków, a na bezchmurne niebo wypływał blady nów księżyca. Niezmierna cisza obejmowała świat. Z oddali jedynie dzwon dźwięczał wolno na Anioł pański. Słuchałem w zadumie stłumionych szmerów i gwaru ledwie dosłyszalnego pobliskich miast, rozbawionych świątecznym dniem, słuchałem głosów, które w mej duszy śpiewały.*

*Myślałem o niefrasobliwości człowieka, który oszałamia się uciechami, by łatwiej zapomnieć o celu życia, jego nakazujących obowiązkach, twardej odpowiedzialności. Morze szumiące z cicha, przestwórz niebieski, gdzie powoli wyiskrzały się gwiazdy, przenikliwe zapachy mirtu i sosny, wszystko to owiewało mnie jakimś subtelnym, a głębokim czarem.*

*I posłyszałem głos: „Wydadaj książkę, którą ci natchniemy, książkę niewielką, streszczającą wszystko, co dusza ludzka wiedzieć powinna, aby łatwiej iść swoją drogą; wydadaj książkę, która dowiedzie wszystkim, że życie nie jest rzeczą błahą, lekceważenia godną, lecz walką o podbój nieba, dziełem doskonalenia, wznoszenia się, dziełem, kierowanym przez prawa dostojne, nad którymi buja wiekuista Sprawiedliwość, miarkowana przez Miłość.“*

*Sprawiedliwość! Czyż jest na tym świecie potrzeba niezbędniejsza dla tych wszystkich, którzy cierpią, których dusza rozdarta, nad potrzebę wiary i pewności, że sprawiedliwość nie jest słowem pustem, że istnieją gdzieś wyrównania za wszystkie bóle, uświęcenie wszystkich obowiązków, ukojenie wszystkich nieszczęść?*

*Otóż, przyznać należy, że bez względu na rodzaj naszych poglądów politycznych i społecznych, ta doskonała i najwyższa sprawiedliwość nie jest z tego świata. W instytucjach ludzkich jej nie znajdziemy.*

*A choćbyśmy zdołali poprawić i udoskonalic te instytucje i zmniejszyć tem samem ilość niedoli ludzkich, są przyczyny zmartwień, kalectwa okrutne, przeciw którym nigdy nie zdołamy się obronić: utrata zdrowia,*

wzroku, rozumu, rozłąka z istotami ukochanymi i cały niezmierny korowód cierpień moralnych, tem żywszych, im człowiek jest wrażliwszy, a cywilizacja bardziej posunięta.

Pomimo wszelkie ulepszenia społeczne nigdy nie dojdziemy do tego, żeby zło i dobro otrzymały tu na ziemi całkowite zadośćuczynienie. Jeśli istnieje sprawiedliwość zupełna, znaleźć ją można jedynie na tamtym świecie; któż nam wszakże dowiedzie, że ten zaświat nie jest mitem, ułudą, chimera? Mijały religie, filozofie, osnuwając duszę ludzką bogactwem swych poglądów i nadziei. A na dnie sumień wciąż kryje się zwątpienie; poddano krytyce drobiazgowej wszystkie dawne teorje i z całego dorobku, którym się chlubiono, pozostały gruzy.

Wówczas to w rozmaitych punktach ziemi wystąpiły zjawiska psychiczne. Różnorodne, ciągłe, a niezliczone, niosły nam dowód istnienia świata duchowego, niewidzialnego, rządzonego przez prawa ściśle, równie niewzruszone, jak prawa materji, świata, chowającego w swych głębiach tajemnicę naszego pochodzenia i naszych przeznaczeń.<sup>1)</sup> Powstała nowa nauka, oparta na doświadczeniach, na wywiadach i świadectwach znakomitych uczonych; przez nią nawiązują się stosunki z tym światem niewidzialnym, który nas otacza, a na ludzkość spływa potężne objawienie, niby czysta i odradzająca fala.

\*

\*

Może nigdy w biegu historii Francja nie odczuwała bardziej konieczności nowego zwrotu w dziedzinie moralnej. Religie straciły wiele ze swej przewagi, a zatrute owoce materializmu dają się odczuć wszędzie. One to wywołały krwawe starcie między narodami, z którego przestrogi niewiele skorzystaliśmy. Obecnie dzieło zgubne prowadzi się dalej. Obok samolubstwa i zmysłowości jednych, panoszy się brutalność i pożądlivość innych. Mnożą się gwałty, mordy i samobójstwa. Zmowy robotnicze przybierają coraz tragiczniejszy charakter. Jest to walka klas, rozpętanie żądzy i szalu. Głos ludu potężnieje; nienawiść małych względem tych, którzy posiadają i używają, stara się przejść z dziedziny teorji do dziedziny czynów. W obyczajach robotniczych wkradają się praktyki barbarzyńskie, niszczące wszelką cywilizację.

Oto są skutki błędnego wychowania narodowego. Od wieków ani Szkoła, ani Kościół nie wykładają ludowi tego, co niezbędnie wiedzieć powinien: racji istnienia, prawa przeznaczeń, istotnego pojmowania obowiązków i odpowiedzialności, z nich płynącej. Stąd wszędzie, u góry i u dołu nieład w inteligencjach i sumieniach, zamęt, demoralizacja, anarchja. Grozi nam upadek społeczny.

<sup>1)</sup> Zobacz: Leon Denis: „Dans l'Invisible“. Id. „Christianisme et Spiritisme: Preuves expérimentales de la survivance.“

*Czyż trzeba będzie zstąpić aż w głąb otchłanną niedoli publicznej, by dojrzeć błąd spełniony i zrozumieć, że przedewszystkiem należy poszukiwać promienia światła, który rozjaśnia pochodowi ludzkości krętą drogę, wiodącą wśród trzęsawisk i złomów skalnych?*

## CZĘŚĆ I.

### BÓG I WSZECHŚWIAT.

#### I. Wielka Zagadka.

Czy istnieje jakiś cel we wszechświecie, czy istnieje jakieś prawo?

Lub może wszechświat ten jest tylko otchłanią, w której gubi się myśl, nie znajdując oparcia i wiruje, jak uschły liść pod tchnieniem wiatru?

Czy istnieje jakaś siła, nadzieja, pewność jakaś, która pozwoliłaby nam wznieść się do celu wyższego, do zasady, do istoty, utożsamiającej dobro, prawdę, mądrość; lub może niema nic w nas i dokoła nas prócz zwątpienia, niepewności i mroków?

Człowiek, myśliciel, zagłębia wzrok w nieskończone przestworza. Bada niebiosa, szukając tam rozwiązania dwóch wielkich zagadnień, zagadnienia świata i zagadnienia życia. Rozważa wspaniały wszechświat, w którym czuje się, jak zanurzony. Śledzi pochod olbrzymów przestrzeni, tych słońc nocy, przerażających ognisk, których światło przenika w ponure bezkresy. Pyta tych gwiazd, tych nieprzeliczonych światów, lecz one mijają nieme, zdążając swą drogą do celu, którego nie zna nikt. Przygnębiająca cisza panuje nad otchłanią, otacza człowieka i czyni ten wszechświat bardziej uroczyście jeszcze.<sup>1)</sup>

Dwie rzeczy wszelako dostrzegamy od pierwszego spojrzenia we wszechświecie: materję i ruch, substancję i siłę. Światy utworzone są z materji, a materja owa, bezwładna sama przez się, porusza się. Któż więc wprawia ją w ruch? Co za siła ją ożywia? Pierwsze zagadnienie. Teraz człowiek przenosi swą uwagę od nieskończoności ku sobie samemu. Tę materję i siłę wszechświata odnajduje i w sobie, a obok nich czynnik trzeci, zapomocą którego dostrzegł, zmierzył i poznał tamte: Inteligencję.

Atoli niteligencja ludzka nie jest, jako taka, swą własną przyczyną. Gdyby człowiek był dla siebie przyczyną, mógłby utrzymywać i zachować swą władzę życia; tymczasem władza ta, podległa zmianom i upadkom, wymyka się jego woli.

\* \* \*

Skoro inteligencja jest w człowieku, musi znajdować się i w tym wszechświecie, do którego człowiek należy, jako częśćka uzupełniająca. Co istnieje w częście, musi znajdować się i w całości. Materja jest tylko odzieżą, formą czułą i zmienną, w którą przyodziewa się życie; trup nie porusza się i nie myśli. Siła jest poprostu działaczem, powołanym do podtrzymywania czynności życiowych. Inteligencja zatem rządzi światami.

---

<sup>1)</sup> Cisza ta jest względna i wynika jedynie z niedoskonałości zmysłów naszych.

Objawia się ona przez prawa mądre i głębokie, które zachowują ład we wszechświecie.

Wszystkie prace i poszukiwania wiedzy współczesnej dowodzą działania praw naturalnych, które pod przewodem Prawa najwyższego tworzą harmonję powszechną. Przez prawo to przejawia się najwyższa Inteligencja, jako świadomy rozum, jako Jednia wszechświata, do której zbiegają się wszelkie stosunki i gdzie wszystkie istoty czerpią siłę, światło i życie; jest to Istota absolutna, doskonała, zasada niewzruszona i wiekuiste źródło wszelkiej prawdy, wszelkiej mądrości i wszelkiej miłości.

\* \* \*

Pewne zarzuty są do przewidzenia wszakże. Można mi naprzykład powiedzieć: minął już czas wygłaszanych przez dawne szkoły teoryj o materji, sile i inteligencji. Zastępują je poglądy nowe. Obecna fizyka wykazuje, że materja rozkłada się przy analizie, rozszczepia na ośrodki sił i że siła zostaje wchłonięta przez eter wszechświata.

Prawdą jest, że systemy starzeją się i mijają, lecz idea wieczna ukazuje się w formach nowych i coraz wspanialszych. Materjalizm i spirytualizm, to dwie przejściowe postacie wiedzy. Ani materja, ani duch nie są tem, za co je uważały dawne szkoły, a być może, iż materja, myśl i życie, są złączone ścisłymi więzami, które zaczynamy dostrzegać.

Wszelako niektóre fakty trwają i wywiązują się nowe zagadnienia. Siła i materja wchłaniane są przez eter; czem jednak jest eter? Mówią nam, że to materja pierwotna, ostateczne podłoże wszelkiego ruchu. Sam eter przebiegają niezliczone drgania: promieniowania świetlne i ciepłne, prądy elektryczności i magnetyzmu. Ruchy te muszą być regulowane w jakiś sposób. Siła wytwarza ruch, ale siła nie jest prawem. Gdyby działała na ślepo, bez kierunku, nie mogłaby wytworzyć ładu i harmonji we wszechświecie. A ład i harmonja są oczywiste. Na szczeblu najwyższym drabiny sił występuje energja myślowa, wola, inteligencja, która tworzy formy i kreśli prawa.<sup>1)</sup>

W takim razie, powiedzą nam, bezwład jest tylko względnym, skoro materja to skupienie energii. W istocie wszystkie składowe cząsteczki każdego ciała są w ruchu. Jednakże zgromadzona w tych ciałach energja może dojść do działania dopiero po rozluźnieniu składającej je materji. Nie stosuje się to do planet, których pierwiastkiem jest materja w najwyższym stopniu swego skupienia. Ich ruchy zależeć muszą od siły wewnętrznej, pobudzonej wszakże przez energję zewnętrzną, motor pierwotny.

„Bezwład, powiada G. Lebon<sup>2)</sup>, jest to opór niewiadomego pochodzenia, jaki stawiają ciała wszelkiemu ruchowi, czy zmianie ruchu. Opór ten daje się wymierzyć, a miarę taką określa się mianem masy. Masa więc jest miarą bezwładu materji, wykładnikiem oporu, stawianego ruchowi.“

<sup>1)</sup> G. Lebon pomimo swych niedomówień („L'Évolution de la matière“, str. 275) zmuszony jest przyznać: „Wszystkie te urządzenia tak ścisłe, tak cudownie dostosowane do celu, kierowane są przez siły zachowujące się tak właśnie, jak-gdyby obdarzone były jasnowidzeniem znacznie wyższem od rozumu. To, co dokonywują one nieustannie, przewyższa niezmiernie wszystko, co zdoła urzeczywistnić najbardziej posunięta wiedza.“

<sup>2)</sup> Revue scientifique, 17 X 1903.

Wszyscy myśliciele od Pitagorasa do Claude Bernard'a utrzymują, że materia pozbawiona jest samodzielności.

Wszelkie usiłowania, by odszukać w substancji samodzielność, zdolną organizować i wyjaśnić siłę, zawiodły dotąd.

Trzeba więc zgodzić się z koniecznością istnienia jakiejś siły transcendentalnej, aby zrozumieć system świata. Mechanizm niebieski nie da się objaśnić bez siły początkowej. Mgławica pierwotna, macierz planet i słońc, ożywiona była ruchem wirowym. Kto wszakże udzielił jej tego ruchu? Odpowiadamy bez wahania: Bóg!<sup>1)</sup>

C. d. n.

---

*Stefan Kowalski*

## Miłość, jako czynnik ewolucji we wszechświecie

Miłość w swem założeniu, to potężny bodziec impulsyjny, będący podstawą istnienia indywidualnego życia i rozwoju każdej ziemskiej formy bytu; to prawo przyrody, pulsujące we wszelkich jej przejawach, jako niespożyte dążenie w każdej materji do istnienia, trwania i rozmnażania się; to ciążenie do zjednoczenia i wzajemnego dopełnienia się w wyrazie afektu dwóch przeciwnych sobie biegunów: męskiego i żeńskiego, celem tworzenia nowych bytów z treści już istniejących. Jest to siła rządząca niepodzielnie, objawiająca się całej przyrodzie prawem wiecznego odradzania się, nakaz do coraz nowego stawania się, do nieustannej ewolucji.

Miłość jest jednym z zasadniczych praw, będących osią kształtowania się materji, bodźcem warunkującym każde życie, motorem posuwającym je wzwyż od nizin nieświadomego bytu, aż do szczytów ducha. Popęd miłosny oznacza pewien wewnętrzny impuls, działający ze stałą siłą, dążący do zaspokojenia, stojący na pograniczu ciała i psychiki; jest on czemś zasadniczem, przyrodzonem, stojącym u samych podstaw wszelkiego życia; nosi charakter regresyjny, gdyż dąży przez wyładowanie do osiągnięcia pierwotnego stanu swego napięcia.

Miłość dąży do reinkarnacji, czyli odradzania się w przeciwieństwie do samego życia, noszącego w sobie zarodek destrukcji, t. j. śmierci. Gdzie tylko przejawia się w przyrodzie życie — jest ono skutkiem tej siły, promieniującej zarówno w kierunku rozmnażania gatunku, jak i zachowania go. Miłość wprawia w drżenie wszystkie istoty w ich najwewnętrzniejszym przeżyciu; geneza jej jest twórczy dreszcz, mający poza celem fizycznym odradzania się, wyższe ukryte cele. Miłość jest silniejszą od śmierci i przeżywa tę ostatnią. Działa ona w całej przyrodzie, prawom jej podlega wszelkie życie tak widzialne, jak i niewidzialne, dynamika jej rządzi według niezmiennego kodeksu w całym świecie, dostrzegalna dla nas jedynie w wyższych ugrupowaniach materji.

Obserwując dostępne dla naszych zmysłów objawy miłości w świecie roślinnym, zwierzęcym i ludzkim, nie mamy podstawy do negowania istnienia ich zarówno w świecie mineralnym jak i w jakimkolwiek innym ugrupowaniu atomów, choćby nieuplastycznionem jeszcze w wyrazie zgęszczonej materji.

---

<sup>1)</sup> Dopisek uzupełniający Nr. 1 na końcu dzieła.

Wszak cały widzialny świat powstał z pierwiastków niematerialnych i musiał się blokować według jednakowych praw wzajemnego przyciągania.

Światy powstają i giną według odwiecznego rytmu, ożywiającego i gaszącego — lecz zawsze z impulsu najwyższego Ducha, będącego prawzorem i uosobieniem najwyższej miłości, trwającej wieczyście. Wszechświat powstał z miłości.

W świecie roślinno-zwierzęcym występuje miłość, jako przejaw czysto fizyczny — w świecie ludzkim, przez przyłączenie się pierwiastka duchowego, nabiera mocy twórczej, wiodącej na drogę oczyszczenia i wzniesienia się do wyżyn ducha. Miłość fizyczna jest potężną siłą twórczą, lecz stokroć potężniejszą jest moc miłości duchowej. Pierwsza roznieca płomień zmysłów dla odnawiania gatunku, druga wlewa żywe światło do nieśmiertelnego ducha. Jej twórczy pierwiastek jest zawsze ten sam, jeno różni się w sposobie działania.

Bez istnienia miłości zamarłoby w przyrodzie ziarno życia, troska bowiem o własny byt i wypływający stąd egoizm, zapanowałyby nad prawem odradzania się w potomstwie. Miłość przejawia się w całej przyrodzie i w miarę rozwoju duchowego jej tworów, przybiera formy coraz doskonalsze. Materia uplastyczniona w niższej formie czuje podświadomie kruchość swej egzystencji i dąży egoistycznie do przedłużenia swego życia w potomstwie, dziedzicząc jej cechy. Materia w rozwoju wyższych form, wykazuje zaczątki altruizmu, łącząc swe dobro z dobrem rodziny gatunku, czyli pokrewnej społeczności, w którem to szczęściu zbiorowem chce realizować swe cele egoistyczne.

W społeczeństwie ludzkim uczucie miłości rozwinąć się może do granic ukochania ludzkości i Wszechświata; jest to najwyższy jej stopień promienionowania, będący zarazem ostatnim stopniem wzniesienia się ducha, wykraczającym poza ramy ziemskiego bytu człowieka.

Miłość, to najcudniejszy dar Stwórcy; stwarza w nas życie, daje nam ciepło słonecznego dnia, opada rosą na splekaną od żaru ziemię i powoduje — że serce drga strumieniem wzruszeń i mieni się barwami pożądanego szczęścia.

W świecie roślinnym i zwierzęcym przejawia się miłość jedynie w dążności do rozmnażania swego gatunku i zabezpieczenia bytu młodocianemu potomstwu. Jest ona w tem świecie impulsem nieświadomym, instynktownym, kierowanym przez inteligencję kosmiczną, dążącą do mnożenia materji w jej niezliczonych odmianach, wydającą bezlitosną walkę innym przejawom życia. O ile roślina lub zwierzę są o swój twór macierzyński troskliwe, o tyle bezwzględni i niszczyielskimi okazują się dla tworów pokrewnych, czerpiących soki życia z tych samych źródeł. Charakter tej miłości, w najwyższym stopniu egoistyczny, dąży do zniszczenia innych przejawów życia, celem rozwoju do najwyższej ilości swego gatunku. Ta walka bezwzględna, na śmierć i życie, nieznająca nienawiści, a wynikająca ze ślepego, samozachowawczego instynktu, — to dążenie przyrody do rozwoju gatunków silniejszych, kosztem słabszych, do udoskonalania materji drogą wysuwania na pierwszy plan elementów najżywotniejszych. Roślina i zwierzę nie uznają prawa do życia i rozwoju innych jednostek poza sobą, postępują tak, jakby one tylko wyłącznie posiadały przywilej istnienia i tej zasadniczej tendencji podporządkowują wszystko.

W tych dwóch światach istnieje już silny i widoczny popęd zmysłowy, w świecie roślinnym mniej zaznaczający się, jak w zwierzęcym, głównie zaś zarysowuje się miłość do potomstwa i troska o jego ochronę i wyżywienie. Z chwilą stworzenia potomstwu warunków rozwoju i dojrzałości jego do samodzielnej egzystencji, związek uczuciowy ze strony rodziców się przerywa na rzecz zupełnej obojętności, aż do zaniku świadomości jakiegokolwiek pokrewieństwa. Jest to miłość, że się tak wyrażę, jednostopniowa, w przeciwieństwie do miłości ludzkiej, obejmującej swymi promieniami potomstwo w ciągu całego jego życia i przenoszącej to miłowanie nawet na dalsze pokolenie. O ile jednak to uczucie jest w świecie roślinno-zwierzęcym prawem, nie znającym w normalnych warunkach wyjątku, — o tyle w układzie stosunków ludzkich widzimy często odstępstwa od niego, zaznaczające się obojętnością, niechęcią, czasem nawet nienawiścią rodziców do swych dzieci.

Możliwem i prawdopodobnem jest, że ta względna obojętność roślin czy zwierząt, wynika z niemożności rozdrobnienia macierzystej miłości na setki, tysiące a nieraz i miliony swych nasiennych zalążków, jak i z natychmiastowego w większości wypadków oddalania się potomstwa od rodzicielskiego pnia, czy gniazda. Jeśli uprzytomnimy sobie, że łodyga kukurydzy wydaje około 2 tysiące nasion, słonecznik około 4 tysięcy, że w jajniku ostrygi znajduje się około miliona jajek, że wiaź może po stu latach wydać 33 miliony drzew — a mszyca rozmnożyć się w ciągu 5 pokoleń do 6 milionów sztuk — to zrozumiemy, że musi, przy takiej tendencji do rozmnażania się, wyczerpać się stosunek uczuciowy w stosunku do potomstwa. Wskutek tak olbrzymiej tendencji do rozmnażania się, powstała bezwzględna walka o byt, w której następuje ztrata wielu jednostek słabszych; pojedyncze ziarna lub zalążki nowych istnień, nieposiadające odpowiednich sobie warunków rozwoju — giną, użyzniając ziemię, lub stają się łupem i odżywką gatunków silniejszych.

Rośliny są przez przyrodę upośledzone w stosunku do twórców ruchomych, mogących się przenosić z miejsca na miejsce w celu poszukiwania pożywienia, wody lub słońca; muszą zwalczać olbrzymie trudności z racji swego unieruchomienia, wrośnięcia korzeniami w ziemię i stają się skutkiem tego przymusowego bezruchu największym wrogiem swego nasienia, które, padając do stóp życiodawcy, skazane jest na śmierć lub nędzną wegetację. Dlatego cała inteligencja roślin wysila się od zarania życia w tym kierunku, aby swe potomstwo oddalić od siebie na jak najdalszą przestrzeń, na glebę inną, nie-wyczerpaną.

Obszerne prace takich badaczy przyrody jak Sprengel, Mueller, Brown — dają nam tysiączne przykłady niepomiernej troskliwości roślin o zabezpieczenie swego potomstwa i genialnej, nieprawdopodobnej intuicji w tym kierunku, że warto przytoczyć z nich choć kilka przykładów. Klon i lipa naprzekład, budują nasienne strąki w formie spiralnego śmigła, które odłączając się od macierzy, spadają lotem śrubowym zdala od pnia, na glebę, dającą im dostatek pożywienia. Niektóre rośliny wysyłają swe nasiona w formie lekkich pyłków, unoszonych przez wiatr na odległość całych kilometrów; inne nadają im kształt spadochronów, pękających bomb, lub zaopatrują w haczyki, przypczepiające się do wełny zwierząt, co powoduje przenoszenie nasiennych ziaren na setki a nieraz na tysiące kilometrów do innych krajów, z transportami wełny. Roślina „mamordyka“ posiada w swym owocu w porze dojrzewania niezwykłą energję wyrzutu, tak, że rozsiewa swe ziarna na odległość do

5 metrów; tą samą własnością obdarzona jest roślina „ostromlecz“. Makówka, po dojrzeniu, schyla na bok swą główkę, pełną ziaren i za podmuchem słabego nawet wiatru wykonywa wahadłowe ruchy, rozsypując ziarna daleko, jakby ręką siewcy. Ziarna jemioły, jałowca, są otoczone masą, zawierającą słodki sok; ptaki zjadają ziarna wyłącznie tylko dla tej słodczy, a niestrawione i żywotne nasiona wydzielają z siebie zdała od ich rodzinnych miejsc. Rośliny wytwarzają przeróżne wonne nektary, im samym zgoła niepotrzebne, a służące tylko do zwabienia pszczoł, motyli, ciem, posłanników, roznoszących na łapkach i skrzydłach pocałunek miłosny jakiegoś dalekiego oblubieńca. Każda odmiana roślin udoskonala swe sposoby zabezpieczenia nasienia w inny sposób, według potrzeb swego gatunku i poczynionych w tym kierunku doświadczeń.

Każdy kwiat w obawie wniesienia do jego słupka nasienia obcego, wytwarza specjalne toksyny, zabijające obcy pyłek, a nieszkodzący swemu. Niezliczone, cudowne te aparaty, służące do zwabienia, uwięzienia i zapylenia owadów, działają tylko w chwili nasiennej dojrzałości kwiatu — w innych okresach czasu nie działają wcale. Cała ta olbrzymia inteligencja roślin wysila się nie w celach osobistego egoizmu, żądzy pożywienia, a w celach wyższych, utrzymania przy życiu swego umiłowanego potomstwa. Rośliny wykazują w tych wysiłkach inteligencję, bodaj wyższą od ludzkiej.

Miłość ta i dbałość o potomstwo kończy się jednak z chwilą oddzielenia się ziarna od macierzystego pnia. Potomstwo nie przejawia również żadnego widzialnego uczucia w stosunku do swych rodziców i jeśli się rozwija blisko — ssie samodzielnie soki z ziemi, a posiadając większy pęd życia, powoduje często śmierć swego życiodawcy.

Popęd miłosny u niektórych roślin jest tak silny, że poświęcają one swe życie dla chwili miłosnych godów. Wodna roślina, zwana „Vallisnerja“, rosnąca na dnie, rozwija swą łodygę w chwili dojrzewania aż do powierzchni wody, na której rozwiera swój kwiat żeński. Na pobliskiej łodydze widnieje pod powierzchnią wody kwiat męski, nie mogący wydostać się na światło z powodu zbyt krótkiego pędu. Trwa on tak dłuższy czas w niemej adoracji, aż w pewnym momencie odrywa się bohaterskim wysiłkiem od łodygi, pęka na powierzchni wody, by w rozpyleniu dosięgnąć swej oblubienicy. Krótkie chwile godów miłości okupuje własnym życiem.

W świecie zwierzęcym występuje instynkt miłosny już w formie wyrażnie zdecydowanej, jaskrawej, nacechowanej dużą dozą kurtuazji rycerskiej — płci męskiej w stosunku do żeńskiej. Uzewnętrznia się ona w nienapadaniu na pleć żeńską, w faworyzowaniu jej przy podziale zdobyczy i w zdecydowanym stawianiu w jej obronie w chwili niebezpieczeństwa. Trzeba naprawdę podziwiać odwagę takiej powiedzmy zwykłej kury, nie mającej absolutnie żadnych szans zwycięstwa w porównaniu z jastrzębiem, czy złośliwym psem, a występującej bez wahania z nimi do walki w obronie domowego ogniska. Nie jest to bynajmniej nieświadome przecenianie swych sił; ona instynktownie czuje olbrzymią przewagę tych napastników i w chwilach, gdy jej rodzina nie wchodzi w grę — tchórzzy i kryje się przed nimi. Każda samica rzuca się bez namysłu do nierównej walki w obronie swego potomstwa i często pada ofiarą poświęcenia. Instynkt utrzymania gatunku jest tak, jak i w świecie roślinnym głównym motorem popędu, — sam obiekt miłosny i jego wybór zdaje się odgrywać drugorzędną rolę.

Widzimy u niektórych zwierząt silniej rozwinięty instynkt w kierunku dbałości o dobro gatunku od instynktu rodzicielskiego. Ptaki, które tak gorliwie opiekują się pisklętami, wyrzucają je bez namysłu z gniazda, jeśli któreś z nich jest oznaczone jakimś kalectwem. Drobne nasze ptactwo zadziobie natychmiast wypuszczonego z klatki kanarka, w mniemaniu, że mają przed sobą obraz jakiegoś zwyrodnienia swego gatunku. Samica przy wyborze oblubieńca kieruje się nieraz, jak to obserwujemy u jeleni, łosiów, niektórych ptaków, nie jakąś osobistą sympatią, a instynktem, nakazem wewnętrznym, wybierania osobnika najsilniejszego, dającego większą gwarancję dzielności przyszłego potomstwa i daje palmę nagrody — zwycięscy turnieju.

Miłość do potomstwa żywią w równym stopniu matka jak i ojciec, pracując wspólnie z wielkim wysiłkiem nad wyżywieniem rodziny. U niektórych ptaków, jak na przykład u bocianów, widzimy pewną skłonność do monogamji — żyją one, odlatują i wracają parami, nie zmieniając obiektu miłosnego, jak to ma miejsce u reszty zwierząt. Wykazują one nawet pewne przywiązanie do rodzinnych stron, wracając zawsze po przylocie do tego samego gniazda.

Miłość do potomstwa zanika u zwierząt w chwili dojrzewania tegoż do samodzielnej egzystencji. Oddziela się ono od rodziców, nie poznając ich, idąc własną drogą życia.

U zwierząt spostrzegamy już objawy wyższej miłości, a to w stosunku do człowieka, swego chlebobawcy i obrońcy. Choć podłożem tego uczucia jest bezwątpienia instynkt samczachowawczy — przeradza się ono jednak często w uczucie wysoce bezinteresowne, dające nam niezliczone przykłady miłości, wzruszającej, nie przeżywającej pamięci swego ukochanego pana.

Objawy podobnej miłości altruistycznej zdają się stać w ścisłym stosunku do inteligencji gatunku. Koń, pies, przedstawiciele tej inteligencji wyśsoz-zwierzęcej — przewyższają stałością i bezinteresownością swego uczucia niejednokrotnie człowieka.

W niższych formach uplastycznienia się materji króluje niepodzielnie popęd zmysłowy, podporządkowując wszystkie przejawy życia swym wymogom — w formach wyższych, począwszy od niektórych gatunków zwierząt ustępuje on na rzecz uczucia bezinteresownego, u ludzi dochodzi do ujęcia wyższego — duchowego. Przeistacza się on tu w umiłowanie nie tylko swego „ja“, lecz swych najbliższych, swego gatunku, swej rasy, wreszcie ludzkości i całego Wszechświata. Miłość się oczyszcza, potężnieje, staje się zdolną do najwyższego altruizmu, poświęceń na rzecz jednostki, czy kraju, lub wzniosłej idei, przeradzając się często z uczucia pierwotnego, instynktownego, w płomień czystego ducha.

Miłość jest w ludzkim życiu twórczym pierwiastkiem wszelkich poczy-nań. Czyto w dziedzinie sztuki, nauki, prawodawstwa, czy reform społecznych lub religijnych — może powstać rzecz trwała i wiekopomna tylko wtedy, jeśli jej pobudką była miłość, przenikająca duszę twórcy, który sam siebie ofiarował na ołtarzu ukochanej idei. Kto bowiem nierozżarzy sam u siebie ogniska miłości — ten nie jest mocen zapalić pochodni światła, ni ciepła — a wszystko, co poczętem zostało w nienawiści, nosi w swym zarodku nieomylny wyrok zagłady.

Miłość promieniuje w naszym życiu dobroczynnie i błogosławiąco, rozniecając uczuciowe zarzewie w stosunku do ludzi, własnego kraju, do Boga, manifestując się w uczuciach pożądania, sympatii, przyjaźni, pobożności. Najsilniejszym jej zmysłowym przejawem jest pociąg do człowieka odmienniej płci i miłość do swego potomstwa.

Jest to miłość ziemską, zmysłową, wypływająca z podświadomej dążności wzajemnego dopełnienia się w celach zachowania gatunku. Jest ona oparta na ciążeniu do siebie mniej lub więcej dobranych fizycznie i przenikających się fluidycznie osobników dwóch odmiennych płci. Trwałość pociągu zmysłowego zdaje się być uzależnioną od trafnego fizycznego doboru, stanowiąc podwalinę każdego miłosnego związku. Jakość, to znaczy siła napięcia uczucia i jego stopień uduchowienia jest zależnym od pokrewności przenikających się fluidów, promieniujących z całokształtu fizycznego, astralnego i duchowego dwojga ludzi.

Miłość wielką powstaje wtedy, gdy te dwa decydujące czynniki zetkną się na drodze życia i zapłoną jasnym ogniem tak fizycznego doboru, jak zlańia się w jedno źródło, niejako rozłączonych a ciążących do siebie cząstek ducha. Zjawia się ona jak błyskawica i zapala ludzi od pierwszego spojrzenia na siebie; nie jest błędnym ognikiem tlejących uczuć, gasnących przy wietrze pierwszych przeciwności, a żarem przepalającym nawskroś serce człowieka; nie jest tylko nasyceniem, lecz posłannictwem do wyższych celów; nie jest słowem świata, a myślą Ducha; echem idącym w nieśmiertelną dal od uderzenia dwóch serc, realizacją tęsknot, jakie się od wieków nagromadziły w duszy człowieka.

---

*Tomira Zori*

## Bóg o Tysiącu Imion

Nad Alexandrją zwolna zapadał mrok. Ciszą była i skupienie kwietniowego zimmeru. W gąszczu drzew i kwiatów białała okrągła, marmurowa świątynia Erosa.

Oparty o kolumnę stał Xantos, młody kapłan Promiennego Boga i myślał, że może ostatnią noc czuwa nad tajemnicami świątyni, małej, zapomnianej prawie. Jedną po drugiej świątyni bogów helleńskich ulegały zniszczeniu. Palono księgi święte i pergaminy, niszczone przepiękne posągi, których doskonała, matematycznie ścisła proporcja kształtów przypominała wtajemniczonym prawo harmonji, rządzące wszechświatem i cechy, które neofita zdobyć musi. Na miejscu białych bóstw i herosów stawiano wielkie krzyże drewniane, na których zgruba rzeźbiony był wizerunek Człowieka o twarzy ściągniętej bólem, o dłoniach i stopach gwoździami przebitech.

Zmrok gęstniał. Oczy Xantosa zawisły przez chwilę na subtelnym profilu marmurowego Apolla, gdy niespodzianie, z fioletowych cieni wieczornych wynurzyła się postać szczupła i biała, o włosach jasnych, w dużych

pierścieniach opadających na ramiona. Nieznajomy spojrzał w twarz Xantosa i głosem miękkim i głębokim zapytał:

— Czy mię poznajesz, Xantosie?

Poznał Xantos: na wąskich, białych dłoniach Nieznajomego czerniały krwawiące stygmaty i ciemne, zastygłe krople, jak kwiat granatu, zawisły na czole i skroniach.

— Tyś jest Christos Rex, Panie — nowy Bóg Rzymian.

Człowiek uśmiechnął się. Był to uśmiech niezmiernie słodki i niezmiernie smutny.

— Nazwałeś mię, Xantosie.

Kapłan w hołdzie pochylił głowę.

— Przychodzisz zapewne, Panie, by zniszczyć świątynię boga, któremu służę. Twój wyznawcy mówią, żeś Ty jest bogiem jedynym i że nie powinno być świątyń innych, niż Tobie poświęconych. Gotówem umrzeć tu, gdzie żyłem i kochałem.

— Nazwałeś mię Christos, Xantosie, cicho mówił Człowiek. Mam jednak inne i starsze imiona, zaś imieniem mem odwiecznem jest Miłość...

— Miłość, rzekłeś? To imię boga, któremu służę — Erosa, Wieczyście Młodego. — — —

— — — — Wieczyście Młodego, powtórzył w zadumie Nieznajomy. Jam był — gdy pierwsza iskra ognia boskiego, zwana duszą, ożywiła ciało człowieka. Jam był — od początku stworzenia. Ludzie miłują mię, lub nienawidzą bez miary. Jam jest, którego oni własnymi dłońmi zabijają, by czcić pod nowem imieniem. Tysiąc imion posiadam, Xantosie. Christos jest jednym z nich, a innym jest — Eros.

— Panie, szeptał Xantos, pochyłony u kolan Jego.

— Panie, Boże słoneczny, promienny Erosie, dla czegoż więc pozwalasz, by burzono Twe świątynie, by w proch rzucano posągi? — — —

— Każda nowa świątynia poświęcona jest innemu mojemu imieniu, Xantosie. Ludzie imię czczą raczej, niż tego, kto je nosi.

Chramem mym jest Wszechświat, a Hostją Słońce. Tam składam Odwieczną Ofiarę, której wszystkie inne ofiary są jeno odbiciem. Świątynią mą również jest każde serce człowieka, Xantosie. I jakimkolwiek imieniem nazywają ludzie Miłowanie — wiedz, że jest to moje imię. A jeśliś mię ukochał jako Erosa — miłującego radośnie — ukochaj mię w smutku i cierpieniu. Zwać się będę Christos — Rex, Xantosie.

Gdy Xantos podniósł oczy — był sam. Na jasnym niebie zapalały się gwiazdy duże — złote. Bezszelestnie, w czerń krzewów, opadały płatki róż, jak białe, pachnące płomyki.

I wówczas począł się modlić Xantos, kapłan boga Erosa:

„Pojąłem Cię, o Niepojęty, którego odwiecznem imieniem jest Miłość. Tyś jest Życie, i Śmierć, i Zmartwychwstanie. Tyś wieczny Pierścień Bytu. Eros i Orfeusz, Krishna i Horus, Ormuzd i Christos. I czy nad czołem Twem płoną róże purpurowe, czy krople krwi — Tyś Drogą, Prawdą i Umiłowanym. Ramiona Twe od wieków rozwarłe w wieczystej ofierze Miłości i dawania, na widzialnym, czy niewidzialnym Krzyżu.

Pokłon Ci składam, Któryś odrzucił białe skrzydła Erosa, by krwawić stopy o ostre kamienie ziemskich dróg, Któryś zdjął wieniec lotusowy Shri Krishny i włożył koronę z cierni; harfę siedmiostrunną Orfeusza zamieniłeś na słowa bólu i udręki, ze szlaków gwiazdnych Horusa — zstąpiłeś na drogę Kalwarji.

Pozdrowion bądź Erosie, którego odtąd zwać będę Christos — Rex.“

Kapłan Xantos płonące czoło oparł o stopy Marmurowego Erosa i trwał w modlitwie.

Po stopniach Świątyni ślizgał się niepewnie blady promień księżycowego nowiu.

A nazajutrz nad białym ołtarzem Słonecznego Boga ustawił Xantos kapłan krzyż duży z drzewa różanego, który sam zrobił o poranku. Wśród kwiatów, na marmurze ołtarza erosowego, jak czarny haft, składały się wytworne litery helleńskiego pisma w słowa:

Christos — Rex — Bóg Miłości.

---

*Maria Florkowa*

## **W poszukiwaniu Boga**

Kiedy słowo „Bóg“ było jeszcze skryte w głębi świątyń, zasłonięte i strzeżone jako „święte świętych“, — posiadało potężną moc i władzę, przed którą drżały serca i zginały się dumne głowy kapłanów i wtajemniczonych. Dziś słyszymy je na każdym kroku, widzialne znaki jego Imienia spotykamy niemal na każdym zamieszkałym kilometrze ziemi — i — czyż przez to stał się bardziej zrozumianym, czy zawałdnął wewnętrznem tętnem dzisiejszego życia społeczeństw lub jednostek?

Chciałoby się nieraz rzec: od kiedy Bóg wyszedł z ukrycia, gdzie strzegli Go wybrani i poświęceni wyłącznie Jego służbie, przestał być Sercem i Duszą świata. Niema Go! A jeśli jest wśród jakiejs religji, czy etyki słabe Jego odbicie, to tak rozlicznie załamane w oceanie ludzkich małostkowych wyobrażeń i dogmatów, że jeno z trudem wysledzić można Jego promienne, nieskalane rysy.

Nie wiele wiedzą o Bogu ci nawet, którzy w imię Jego zalecają ostre umartwianie ciała, skazując wszystko, co przynosi radość życia, na wieczysty ogień piekielny. W ich surowych, pogwałconych ciałach mieszka niemniej bezwzględna dusza. Nie miłując siebie, nie umieją ukochać nikogo. A czyż

może istnieć idea Boga bez mocy i zdolności ukochania wszystkiego i wszystkich? I czyż nie trudniej jest przebaczyć krzywdę, powstrzymać jedno niechętne słowo o kimś, kto jest nam nieżyczliwy, aniżeli umartwiać ciało postem, czy nawet — aż do krwi smagać — żelazną dyscypliną?

Jakąż radość może mieć Bóg z naszej męki fizycznej, jeśli serce skamieniałe w ascezie błędnej i bezmyślnej, — nie jest już w stanie otworzyć się na słodki uśmiech dziecka i cichą skargę poniewieranego człowieczeństwa?

A czyż może Bóg mieszkać w sercach tych, którzy w imię Jego zlorzeczą złą i nieszczęśliwych zbłąkanych braci z radością odsyłają w ogień piekielny? Czyż w szowiniźmie przekonań religijnych możemy doszukać się płomiennej, wszystko ogarniającej miłości Boga?

Możnaby rzec, że religja spaliła ideę Boga na owych rozlicznych stosach, na których ginęli w strasznych męczarniach ludzie — w imię jakiejś okrutnej istoty, której zaślepienie ówczesnych sędziów dawało bluźniercze imię Ojca Przedwiecznego.

A dzisiaj — czyż może mieć znaczenie święcenie, nawet najbardziej uroczyste, Narodzenia Chrystusa w Betlehem — jeśli nie spowodujemy Jego narodzenia w naszej duszy?

Tylko wyzwolenie Ducha z wszystkiego, co wiąże nas z materją i utrudnia rozbudzenie wewnętrzne, podniesienie serca na wyżyny wszechmiłości — jest Narodzeniem Boga w człowieku, jest owym punktem zwrotnym w jego ewolucji, błysnięciem jasnej betlejemskiej gwiazdy, która sprowadzi do duszy „Mędrców“ — czyli duchowych nauczycieli — i do stóp przywiedzie „zwierzęta“ jego własnej niższej natury, iżby się ukorzyły przed wyższem „ja“ i cześć mu oddały. Licha stajenka Jego ciała stanie się utajoną świątynią, z której promieniować będzie Iskra Bożego Ducha, owo maleńkie, Boże Dziecię, mające wzrastać i rozwijać się pod najwyższą opieką duchowych Potęg, aż przez życie w ukryciu i pracę, przez męczeństwo całego niższego „ja“ osiągnie Zmartwychwstanie.

„Gdzież ostrze światła, które przeniknie zarazem ciemności Duszy i przepaście Natury, by odnaleźć w nich Boga? Wiedza, która zabija, jestże panią świata? Mądrość, dająca życie, jestże jeno pustym dźwiękiem?“...

W wiedzy książkowej czyż odszukamy Boga? Ależ ona zaprzecza nawet istnieniu Ducha, który ją wiedzie poprzez dżungle dociekań i wprowadza w triumfie na szerokie horyzonty zdobyczy naukowych. Jeśli nie uznaje własnego przewodnika, jeśli nie czuje tchnienia wieczności we własnem sercu, jakże ukazać nam może To, Co jest nieobjęte żadną wiedzą i niemieszczące się w żadnych granicach?

Może jeszcze słaby odbłask Bóstwa znaleźlibyśmy w mądrości maluczkich i prostych, a mających dobrą wolę służenia światu w ciszy i zapomnieniu, ale ci szaleńcy Boży byli zawsze zaledwie tolerowani przez świat, który uwielbia tylko siłę brutalną i korzy się przed majestatem złotego cielca...

A przecież tęsknimy za Bogiem i szukamy Go na wszystkich gościńcach życia.

Nerwowe, niemal gwałtowne tempo życia, jakie ujawniać się zaczyna w naszym wieku „pary i elektryczności“ — nie jestże szukaniem czegoś ponadludzkiego na wszystkich drogach przejawionego życia? Pożera nas niepokój i tęsknota. Wiedzie mgliste przecucie, że gdzieś w olbrzymim i zbio-

rowym wysiłku ludzkości objawić się może *To właściwe*. Co zbawi i wzdźwignie świat i promienną tęczą niegasnącej radości olśni i ukoj ludzkość...

Jest w sercu największego materialisty i ateusza płomienne przeczucie Boga i żrąca za Nim tęsknota. Ci, którzy przeczą Mu najgłośniejszemu, szukają Go najgwałtowniej.

Dla całej ludzkości nadchodzi zwolna godzina, kiedy dumny i okrutny Szawel stanie się gorliwym apostołem Miłości. Oto Bóg zastępuje drogę zbłąkanemu światu i — przez ogień pochłaniających go walk, wojen, kataklizmów i żywiołowych klęsk — przemawia hukiem gromu: Czemu Mnie prześladowiesz? — — —

Szawel ślepie, — świat wije się w mękach beznadziejnych smagań, ale może bliskim już dzień, gdy oczy ludzkości otworzą się na jedyne i istotne światło Prawdy, gdy Bóg *narodzi* się w ich sercach! Z tą chwilą duch człowieka znajdzie ukojenie i wyzwolenie z boleśnie szarpiającej go tęsknoty. Człowiek jest kroplą światła, uronionego z serca Boga i oto w męce poszukiwania powrotnej ku Niemu drogi błąka się po wszystkich rozstajach życia, szukając rozwiązania swej wiecznej zagadki szczęścia.

Wyraz „szczęście“ nie zamyka w sobie jednostronnych upojeń ducha. Jest to raczej wielkie szarmonizowanie wszystkich strun, rozpiętych między Niebem a ziemią. Uzgodnienie czynów z nakazami sumienia, przeświecenie dążeń i wysiłków ludzi przez Ewangelię Miłości!

Miłość przekuta na czyn, czyn, będący ofiarą na ołtarzu powszechnego dobra, oto Narodzenie Chrystusa w sercu człowieka!

Kosmos Mądrości, który kieruje obecnie światem — przeobrazić się musi w kosmos Miłości; wówczas wszystkie poczynania genjuszów ludzkiego ducha będą stwarzały tylko Dobro, wypromieniały z siebie tylko Radość.

Gdy Chrystus, Bóg Miłości, narodzi się w sercach ludzi, zmieni się oblicze ziemi. Znikną — więcej niż krwawe, bo spotworniałe wiedzą chemików — wojny, uciszą się bunt pokrzywdzonych i uciśnionych nędzarzy, którym objawi się wreszcie w czynie miłość bliźniego. Zło, które rośnie bujnie, karmione egoizmem ras, narodów i poszczególnych jednostek — zginie z oblicza ziemi, jak chwast, pozbawiony odżywczych soków.

Chrystus w sercu człowieka, Chrystus w sumieniu narodów, Chrystus w ewolucji ras — oto wielkie przykazanie i cel Jutra!

A gdy zcichną i zmaleją namiętności ludzkie, uciszy, uspokoi się i wewnętrzne życie globu ziemskiego. Nie jesteśmy czemś oddzielnym, czemś obcym z potęgą i rytmem naszych żądz — w rytmie ziemi. Wszystkie klęski i kataklizmy żywiołowe są tylko *echem* i dalszym ciągiem rozgrywających się walk na powierzchni ziemi.

Rozważmy wielką kosmiczną prawdę:

„Bowiem istnieje związek bliski i nieustanny między namiętnościami, szarpiającymi świat żywych, a siłami, które lęgną się we wnętrzościach ziemi. Ogień-Pierwiastek, Ogień twórczy, zamknięty i skondensowany w jednej z kul spółśrodkowych Ziemi, jest czynnikiem, który stapia masy, leżące pod skorupą ziemską. Wytwarza on wybuchy wulkaniczne. Nie jest to żywioł świadomy, ale żywioł ślepy o żywotności nadzwyczajnej i niesłychanej energii, który magnetycznie, gwał-

townemi odruchami, odpowiada na pobudki ludzkie i zwierzęce. Jest to żywioł lucyferyczny, który ziemia przechowuje pod innymi skorupami.“ (Schuré.)

Przyjąć zatem musimy, że ewolucja poszczególnego człowieka jest krokiem naprzód całej ludzkości, bowiem nic nie ginie z jego złych, czy dobrych poczynąń i każda poszczególna myśl szerokim kręgiem obiega świat, wstrzymując lub rozpętuując potworne siły wnętrza ziemi. Najlichszy i najbardziej izolowany od szerszego życia człowiek — we wnętrzu własnej duszy zamyka cząstkę losów świata. I on musi docenić swoją wartość wobec Kosmosu i ponieść odpowiedzialność za to, czem wzbogaca dorobek duchowy ludzkości.

W poszukiwaniu Boga zejść musimy do najgłębszych odchłani naszego ducha. Jeśli tam nie odnajdziemy promiennej gwiazdy betlejemskiej — nie odnajdziemy jej w całym wszechświecie... Cóż, że otacza nas zewsząd Istota Najwyższa, że toniemy zawsze w blaskach Jej potęgi, czyż słońce może ukazać się temu, komu nie rozwarły się oczy na przyjęcie światła? Ślepy żył będzie w mroku — nawet pod działaniem i tysiąca słońc; duch ludzki tylko przez pryzmat własnej duchowej doskonałości zbliżyć się może i zrozumieć Boga.

Szukanie Boga to nie rozumowe ujmowanie Go w tę lub inną definicję, — Bóg jest poza wszelką mądrością! Ale odnajdziemy Go tak samo w huku gromów, jak w brylancie rosy, zarówno w ekstazie świętego, jak w cichym wzruszeniu, spowodowanem otarciem jednej bolesnej łzy u istoty, która cierpi samotnie...

Świat jest ołtarzem Boga, a my jesteśmy jego kapłanami, jeśli pełni dobrej woli podchodzimy z uczuciem samoofiary do jego stopni. Wówczas Niebo bierze w swoje ramiona Ziemię, a my żyjemy w działaniu Łaski Tego, Który jest wiecznym płomieniem i wieczną Miłością.

Wystarczy w tęsknocie za Prawdą rozchylić szeroko duszę, by ją zalały strumienie światła, wystarczy *chcieć* podejść do Ojca, by znaleźć się na Jego sercu; ale szukanie musi być pokorne i pełne wiary, że znajdziemy. Musimy uciszyć w sobie głosy ziemi, by posłyszeć wołanie Nieba i wysoko trzeba unieść serce ponad małości życia, aby zobaczyć słońce. W jego blaskach żyje zarówno orzeł, jak i najlichszy owad ziemi, ale ten ostatni, widząc działanie światła, nie przeczuwa nawet jego źródła.

Żyjemy w Bogu, jesteśmy zewsząd otoczeni Jego tchnieniem, a zaprzeczamy Mu nietylko czynami, ale i słowem. Dopiero stawszy się cząstką Jego dobroci, promyczkiem Jego miłosierdzia i miłości — otwieramy z zachwytem oczy, stwierdzając pełni zdumienia: „oto jest! oto był zawsze, a nie czułem Jego obecności“! Ale tylko gwiazda może zrozumieć gwiazdę, a kropla wody ocean; kamień, leżący w jego niezgłębionych otchłaniach, nie wie nic o potędze i piękności dalekiej, szumiącej fali...

Bądźmy promyczkiem Miłości Bożej, stańmy się posłańcami Jego Ojcowskiej chwały; wszędzie, gdzie staną nasze stopy, dokąd padnie nasze czujne spojrzenie — rzucajmy kwiaty radości, ukojenia, zrozumienia i ofiarnej miłości. Wówczas i tylko wówczas Bóg stanie się naszą realną Rzeczywistością. Zrozumiemy, że każdy z nas, nawet najmniejszy i najnędzniejszy — jest tchnieniem Jego Ducha, a słowa Chrystusa: „Ojciec mój i ja — jedno jesteśmy“ odsłonią nam swoją głęboką tajemnicę.

# Nowoczesne ruchy ezoteryczne

Przekład Tomiry Zori.

Dla tych, którzy studjują nowoczesne prądy w świecie myśli, nie będzie, być może, rzeczą bezwartościową podkreślenie pewnych różnic podstawowych, przeciwstawienie biegu i następności idej, oraz pobieżne studjum ich wzajemnego ustosunkowania się.

Żaden ruch ezoteryczny nie jest całkowicie złym, ani całkowicie dobrym. Żadna grupa myślicieli nie jest strażnikiem całej prawdy i żadna Księga Święta, lub ujęcie prawdy przez któregoś z Nauczycieli nie może zawrzeć całej wiedzy o Bogu i Jego drogach. Kwestja słuszności i błędności jest indywidualną i osobistą; żaden człowiek nie jest stróżem brata swego ani też ma prawo na stawianie wymagań jego świadomości.

Różnice, któreby można w tych prądach zaznaczyć, rozpadają się na dwie główne grupy: te, które dotyczą formy zewnętrznej i jej nauki wewnętrznej, czyli egzoterycznego i ezoterycznego aspektu prawdy, oraz różnice, dotyczące organizacji dawnej epoki, która właśnie przemija, i tych, które są wskaźnikiem zbliżających się wpływów nowego Wieku.

## I.

Studjum nasze form egzoterycznych nie dotyczy. Formy zewnętrzne religii i myśli są jeno miarą życia i wzrostu. Są one niejasnem podobieństwem zewnętrznem wewnętrznej rzeczywistości; są one tą interpretacją symboliczną, za pomocą której umysł ludzki ujmuje prawdę, interpretacją, zmieniającą się stosownie do wieku i cyklu. Interpretacje te wznoszą się i upadają, przychodzą i nikną i podczas swojego istnienia służą użytecznemu celowi, po odejściu zaś — są uważane za ograniczenia.

Formy, przez które przechodzi myśl zbiorowa, czy są one tak szerokie, jak któraś z wielkich religij, czy też tak wąskie, jak pierwsza lepsza drobna sekta, służą za przykład podobnej historii i przechodzą analogiczne koleje. Istnieje okres ich zapoczątkowania, pełen wizyj całkowitego piękna, gdy ideał staje się dostrzegalny w pełni swej chwały i ciągłości. Któryś z wybitnych myślicieli, któryś z Nauczycieli wielkich, schodząc ze Szczytu Świadomości duchowej — wygłasza prawdę i ukazuje wizję. W ten sposób powstaje pierwsza forma. Z biegiem czasu następuje okres wzrostu, gdy prawda zostaje zaciemnianą coraz to więcej, a wizja gubi się. I mamy w końcu religję, czy też naukę, czy sztukę, wyrażoną szeregiem formuł dogmatycznych, praw, rytuałów i doktryn ze zwykłą parafernalją arbitralnych nauk i ubóstwianych nauczycieli. Gdy forma wzrasta, życie słabnie, wciąż jednak celowi służąc, i z prawdy wcielonej wielu korzyść odnosi.

Starość nadchodzi później, a z nią krystalizacja zewnętrzna i bunt tych, którzy myślą, walczą przeciw narzuconym ograniczeniom. Staje się widocznem wówczas, iż forma jest bezużyteczna, następuje więc jej ewentualne



zniszczenie, z nieodzownem wyzwoleniem życia, by stworzyć mogło dla siebie wyraz bardziej odpowiedni. Tak działo się przed wiekami i tak trwać będzie nadal.

Wiek, w którym żyjemy, widzi zniszczenie dawnych form i dawnych wyobrażeń prawdy, i ten okres buntu i trudności przechodzi zwykle rozmiary, bowiem nie tylko przechodzimy z warunków przedwojennych do nowej ery rozwojowej, lecz wkracamy jednocześnie z jednego wielkiego cyklu słonecznego do drugiego. Studjowanie przeszłości objawi nam fakt, iż podobne doniosłe epoki charakteryzowały zawsze równie radykalne zmiany warunków (ekonomicznych, socjalnych, rasowych i religijnych) dając wrażenie, jak gdyby powstawał całkiem nowy świat formy. Cykle, o których wspominam, nie są jedynie astrologiczne, są to fakty astronomiczne, możliwe do stwierdzenia w każdym Obserwatorium Astronomicznem.

Poza temi formami egzoterycznemi, czy to wznoszącemi się w chwili przejawu, wzrastającemi, czy też przemijającemi, znajduje się siła ukryta, okultystyczna czy też ezoteryczna: życie, które jest przyczyną ich istnienia, impuls duchowy, wytwarzający kształty dotykalne. Dlatego też ruchy, noszące nazwy ezoterycznych, dotyczą strony subiektywnej, dotyczą duszy wcielonej we formy, aspektu życia, w przeciwstawieniu do strony materialnej, przedmiotowej.

Ezoteryzm istotny dotyka ukrytych podstaw bytu każdego człowieka; dotyczy tego pierwiastku wśród ludzkości, który nazywamy nieśmiertelnym i wiecznym. Dotyczy tego, co jest przyczyną myśli, uczucia i czynu. Usiłuje wyrazić i wyłonić na powierzchni świadomości te stałe impulsy boskie, znajdujące ujście w działalności intensywniej i zmianie, charakteryzujących całą naturę z człowiekiem łącznie. To właśnie leży w założeniu wszystkich formuł religijnych, wszystkich badań naukowych, trudności ekonomicznych i tych kierunków głównych, które powziąć może organizm społeczny. W zastosowaniu do jednostki ludzkiej okultyzm, czy ezoteryzm dotyczy duszy, przejawia się bowiem poprzez mózgowy, wrażeniowy i mechaniczny aparat, ten aspekt istoty ludzkiej, o którym człowiek, jak dotąd, wie bardzo mało, ale który go czyni tem, czem jest. Ezoteryzm istotny nie jest wcale (jak się często sądzi) nauką głęboką i złożonym rytuałem, do którego dopuszcza złożenie uroczystej przysięgi; jest to wewnętrzne obudzenie się duchowe, uznające obudzenie się podobne czyli duchowość potencjonalną we wszystkich innych istotach ludzkich, oraz życie ukryte we wszystkich formach.

Rozważymy te właśnie prądy ze względu na ich doniosłość, ich odpowiedzialność. Im to bowiem dane zostało uderzenie w tę nutę i wskazanie tego kierunku, który bierze nowe i pełniejsze przedstawienie prawdy. Od pracy, przez nie dokonywanej, zależeć będzie jakość i umiejętność dostosowania się tych religij, organizacji i zespołów, wcielających porządek społeczny, który gorować będzie podczas ery ustalenia pojęć, nadejść mającej po naszym wieku przejściowym i trudnym.

C. d. n.

# Luna Drexlerówna

## Wspomnienie pośmiertne.

W listopadzie 1933 zmarła we Lwowie jedna z najgenialniejszych kobiet współczesnych, Luna Drexlerówna, filozofka, artystka i społeczniczka w jednej osobie.

Dzięki tym różnorodnym uzdolnieniom znana była w trzech różnych, mało nawzajem wiedzących o sobie, kołach społeczeństwa. Dopiero na pogrzebie koła te zetknęły się po raz pierwszy z bliska ze sobą, biorąc przez swych delegatów udział w oddaniu Zmarłej ostatniej posługi.

A więc byli tam przedstawiciele władz municypalnych, Drexlerówna bowiem zasiadała przez długie lata w Radzie miejskiej, interesując się żywo życiem Lwowa i zabierając często ważki głos w obradach. Były delegacje towarzystw charytatywnych, między nimi także ze Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, jakkolwiek Drexlerówna od lat dwu już nie brała udziału w jego pracach.

W drugiej grupie uczestników znaleźli się przedstawiciele świata artystycznego, żegnając zwłoki wielkiej rzeźbiarki i równie utalentowanej malarki polskiej. Dzieła jej dłuta i pendzla mieściły się na licznych wystawach sztuki w Polsce i zagranicą, a krytyka przypisywała im zgodnie bardzo wysoki poziom artystyczny mimo, że niektóre jej dzieła — zwłaszcza pendzla — mniej były przystępne zrozumieniu.

Zrozumiałe natomiast i budzące zachwyt głęboki były dla przedstawicieli trzeciej grupy, którą na wstępie nazwał filozoficzną w braku określenia ogólniejszego. Drexlerówna bowiem była najwybitniejszą w Polsce wyznawczynią światopoglądu, na Zachodzie zwanego antropozofją. Była nie tylko wyznawczynią, lecz także propagatorką jego w Polsce i ogniskiem jego we Lwowie. Dla ludzi, stojących zdala od tego kierunku ruchu umysłowego, antropozofja jest czemś zbliżonym do teozofji i spirytyzmu, a w najlepszym razie czemś pokrewnem wolnomularstwu; dla Czytelników jednak tego czasopisma jest antropozofja czemś mniej lub więcej znanem.

Jako uczenica R. Steinera, jedna z najbardziej cenionych przez tego założyciela „teozofji chrześcijańskiej“ (jaką jest antropozofja), przebywała Drexlerówna przez kilka lat w Dornach, siedzibie swego mistrza, a dziełami swej sztuki przyczyniła się w wielkiej części do artystycznego przyozdobienia słynnej „świątyni“ w Dornach, należącej dziś do przeszłości, wskutek zupełnego zniszczenia pożarem.

Śluchając żywego słowa Steinera w licznych cyklach jego wykładów, przyswoiła sobie — jak może nikt inny w Polsce — całokształt filozofji jego, mogła być zatem po powrocie do kraju najwybitniejszą krzewicielką światopoglądu antropozoficznego. Posiadając ponadto wielki wdzięk osobisty w obejściu i łatwość słowa, przepojonego żarliwością dla głoszonej idei, skupiła wokół siebie we Lwowie grono ludzi z elity

umysłowej miasła i okolicy, słuchających z napiętą uwagą jej wykładów na posiedzeniach Koła, a nieraz wygłaszających z jej upoważnienia wykłady członkom nowoprzyjętym.

Obdarzona nie tylko wielką inteligencją i starannym wykształceniem, lecz także rozbudzona duchowo przez Steinera, posiadała we wielu kierunkach zdolności paranormalne. Tu tkwi źródło natchnień wielu jej dzieł sztuki, odtwarzających nieraz treść jej jasnowidzeń, i z tego względu nielato dostępnym dla zrozumienia przez ogół społeczeństwa kulturalnego. Niektóre z jej dzieł powstały z cudownej wprost intuicji, jak np.: rzeźba lotnika polskiego, który zginął ze samolotem i nie zostawił rodzicom po sobie nic prócz czapki; ta czapka wystarczyła Drexlerównie do odtworzenia postaci lotnika i jego rysów twarzy ze zdumiewającą wiernością.

Jak życie jej, które przeszła ze wzrokiem skierowanym w światy duchowe, tak i pogrzeb jej mało miał w sobie cech ziemskich. Nie było na nim płaczów, żalów, smutków, rozpacz; była to raczej uroczystość, poważna wprawdzie, ale pogodna. Uczestnicy konduktu — bez względu na grupę, do której należeli — odprowadzali nie zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, lecz odprowadzali żywą i przytomną Lunę Drexlerównę do bram, za którymi otwarło się dla niej nowe życie duchowe.

J. A. S.

## Przegląd pism i książek

Marja Przewóska: „*Sursum Corda*” — poezje (Warszawa).

„W górę serca” woła poetka, pełna niezachwianej wiary w wielkie moce duchowe i posłannictwo swego narodu. Jakże ważne i potrzebne w dobie obecnej to hasło, gdzie życie i jego przejawy zstąpiły na najniższe płaszczyzny zwierzęcego niemal istnienia. Ważny i potrzebny jest ten zew do odwrócenia wzroku wstecz ku wielkiej Przyszłości, z której wyrosło to, co w nas z Ducha jest i na wyżyny Ducha prowadzi. Przez mgłę i męty pesymizmu, zwątpienia, zubożenia, zamarcia wszelkich ideałów, cynizmu nawet i spodlenia życia i sztuki — przedziera się jak jutrzienka poprzez czarny całun chmur — promienna wiara poetki w Przyszłość! „*Sursum corda*” — tej wiary potrzeba wszystkim, ona nas umocni, ona zaprowadzić zdoła ku wielkim Czytaniom przyszłości!

Stanisława Hausnerowa: „*Twierdza Ducha*” — powieść — str. 252 — cena 4 zł. Nakładem Drukarni Urzędniczej we Lwowie.

Książka ta — o dziwnych, ponadzyciowych tendencjach, ukazała się w chwili kryzysu, paraliżującego wszystkie objawy twórczości, nie związanej z 100%-owym realizmem życia. Książka jasna, słoneczna, krzepiąca wiarą w dobro i piękno, w zwycięstwo duchowego pierwiastka, który poprzez walki z Mają życia, w bólu i po chwilowym pogromie, wstaje tem silniejszy i bardziej niezłomny do kroczenia naprzód, — ciągle naprzód „ad astra”!

Autorka w sposób zwięzły, lecz jasny kreśli nam obraz ruchów ezoterycznych, tak w Polsce, jak i zagranicą. Wszystkie one wywodzą się z jednego pra-źródła i wiodą do jednego celu: ziszczenia Królestwa Bożego na ziemi, przez wcielenie w życie i czyny Ewangelji Chrystusowej. W książce tej — naukowe i doświadczalne ujęcie zagadnień metapsychicznych i apoteoza katolicyzmu, oraz idea mesjanizmu i szczyt-

nego posłannictwa Polski, która stać się ma istotną „Twierdzą Ducha” — przedstawione są w nowym, oryginalnym ujęciu.

Książka nieprzeciętna, głęboka i dająca wiele podniosłych chwil w czasie czytania.

Fr. A. Prengel: „*Polski Kalendarz Astrologiczny na rok 1934*” — (Bydgoszcz). Str. 96. Cena 2.80 zł, z przesyłką pocztową 3.05 zł.

W okresie przednoworocznym pojawia się zwykle tyle kalendarzy, że trzeba mieć sporo cierpliwości, by przejrzeć bodaj połowę i — dużo odwagi, by się zdecydować na jeden z pośród wielu. W groźnej „lawinie” tego rodzaju wydawnictw — z prawdziwą przyjemnością bierze się do rąk kalendarz Fr. Prengla. Autor ma już zresztą ustaloną markę i licznych swoich zwolenników. W chęci zadowolenia wszystkich ich zainteresowań, poza ogólnymi horoskopami Polski na rok 1934, marsz. Piłsudskiego, prez. Mościckiego, Piusa XI, Mussoliniego, Hitlera i innymi praktycznymi wskazówkami, pokaźną ilość wierszy poświęcił autor fascynującemu zagadnieniu: kto, kiedy i na podstawie jakich liczb wygrać może na Loterii Państwowej. Temat zgola niebezpieczny, bo wprowadzić może niejednego w zasięg tak zw. czarnej magii (wykorzystywanie wiedzy ezoterycznej dla korzyści materialnych). Ratuje sytuację tylko jedno: nawet najszcześliwiej dobrany numer przynosi szczęście w wygranej tylko temu, kto na nie prawem Karmy zasłużył. Wszelkie „podchodzenie” tego Prawa Sprawiedliwości mści się w życiu wcześniej, czy później. Dość często zdarzają się wypadki, że wielka wygrana staje się dla właściciela powodem różnych nieszczęść a nie rzadko i śmierci, już to na skutek nadmiernego wzruszenia, lub napadu bandytów.

F. A. Prengel: „*12 typów ludzkich w astrologji*” — ich charakter, talent i skłonności oraz zarysy losu. — Stron 36. — Cena 2 zł, z przesyłką 2.15 zł.

Zapomoga tego podręcznika, jedynie na podstawie daty lub godziny urodzenia, może każdy bodaj w przybliżeniu stwierdzić swój charakter, temperament, zdolności zawodowe, skłonność do chorób i ważne wydarzenia życiowe. Osobno wyłożony też jest wpływ poszczególnych dekad każdego znaku. Podręcznik ten zawiera także tablicę (astrolabium), która umożliwia łatwe stwierdzenie ascendentu w horoskopie.

## Kronika

### Uroczystość kremacji Annie Besant.

Oto jeszcze garść szczegółów o odejściu Wielkiej Prezeski Towarzystwa Teozoficznego — Dr. Annie Besant.

Siły opuszczały ją zwolna. O 3-ciej zrana puls prawie przestał uderzać. Nie odczuwała żadnego bólu, nie cierpiała. Otoczyli ją: Leadbeater, Miss Wilson, dr. Shrinirasa-murti, Jinarajadasa y Siram. O 4-tej wraz z pierwszym uderzeniem gongu — odeszła. Już wczesnym rankiem napływać poczęły tłumy ludności, by oddać ostatni hołd jednej z największych kobiet naszej epoki. Wozy, autobusy, eleganckie limuzyny i tysiące dzieci, mężczyzn i kobiet szeroką rzeką zdążyły do Adyaru, najukochańszej siedziby Pani Besant. O godz. 6-tej tłumy zgromadziły się wokół Głównej Kwatery teozofów i w tej właśnie chwili rozpoczęły się ceremonie pogrzebowe. Zwłoki p. Besant owinięte jedwabiem i okryte kwiatami umieszczono na wzniesieniu we wielkiej sali, pod posagami Pani Bławackiej i Pułkownika Olcott. Cały salon był zasypyany kwiatami — ostatnim darem dla ukochanego Przewodnika. Punktualnie o godz. 8-mej — odmówione zostały modlitwy wszystkich religij przez jej kapłanów — poczem wszyscy jednogłośnie powtórzyli w największym skupieniu słowa przepięknej modlitwy, napisanej przez panią Besant:

O życie ukryte, wibrujące w każdym atomie,  
O światłości ukryta, płonąca w każdej istocie,  
O miłości ukryta, ogarniająca wszystko w Jedyndem,  
Ktokolwiek czuje je w sobie —  
Czuje się jednym z wszystkim istniejącem.

C. W. Leadbeater wygłosił nad ciałem Błogosławieństwo Pierwszego Promienia. Uroczysty pochód z ciałem p. Besant, niesionem na ramionach oddanych przyjaciół, skierował się przez zabudowania Wasanta Press, Aleją Założycieli i t. d. do ogrodów Besant. Przed zwłokami pochylili się różnobarwne sztandary 54 narodów wraz ze sztandarem autonomicznych Indyj; poczem cały pochód skierował się ku miejscu zwanemu Suryasrama, na brzegu rzeki Adyar. Tu ciało zostało złożone na stosie z drzewa sandałowego. Leadbeater, Ranganatha Mudaliyar oraz p. Warrington wygłosili krótkie przemówienia, poczem Sitarama Sastior odczytał parę wersetów z Pisma i zapalił stos.

Blisko płonącego stosu widać było człowieka wysokiego i smukłego, o długiej białej brodzie, w pomarańczowym turbanie. To Lakshman — wierny sługa p. Besant od lat 40. „Była moją Panią i moją Matadji“ (matką) szepcze. Tłumy modliły się w skupieniu. Dym wznosił się białymi wstęgami w szafirowe niebo, rozjarzone promiennem słońcem Indyj.

Popioły p. Besant zostały zebrane przez p. Telang, sekretarza generalnego Sekcji Hinduskiej Towarzystwa Teozof. i rozsiane po wodzie świętej Gangi, stosownie do życzenia zmarłej.

Miedzy setkami depesz kondolencyjnych były depesze od Rabin drana tha Tagore: „Śmierć dra Besant jest wielką stratą dla Indyj; była jej przyjacielem najoddańszym. Z p. Besant łączyła mię przyjaźń najserdeczniejsza od wielu lat, byłem jej częstym gościem w Adyarze.“

Od Wicekróla Indyj: „Wyrażam najgłębsze współczucie z powodu śmierci dra Besant. Nie zapomnę nigdy jej przyjaźni, którą ceniłem głęboko.“

Od Gandhiego: „Wielu z nas zasyła modły do Wszechmocnego z wdzięcznością za wyzwolenie Pani Besant. W Indjach wiecznie żyć będzie wspomnienie nieocenionych usług, które jej oddała. Kochamy ją w Indji, którą uważała za swą ojczyznę przybraną, oddając jej całe swe życie.“

Krishnamurti: „Była wielkim i cudownym człowiekiem — świętą za życia.“ Poza tem nadeszły depesze od Bernarda Shawa, premjera angielskiego Mac Donalda i innych wybitnych osobistości.

Na parę dni przed śmiercią p. Besant mówiła: „Wrócę wkrótce, by kochać, walczyć i żyć dla Indyj“.

(„Ahora“ Madryt.)

## Architektura u Mayów.

Zainteresowanie tajemniczą rasą Mayów, przechowujących tradycje zaginionego ładu Atlantydy, rozszerza się ogromnie. Niezależnie od ekspedycji Lindbergha, Uniwersytet w Tulane posłał grupę archeologów z prof. Fr. Blomem na czele w celu zbadania ruin miasta Uxmal na Youkatanie. Po powrocie z Youkatanu Fr. Blom miał fascynujący wykład w Washingtonie o niezwyklej znajomości trików architektonicznych u starożytnych Mayów. Szczególnie ciekawem jest uciekanie się do tak zwanej „fałszywej perspektywy“, której architektki amerykańscy zaczęli używać dopiero w ostatnich latach, uważając ją za najświeższą zdobycz w dziedzinie budownictwa. Trik polega na tem, że dziedziniec olbrzymiego klasztoru żeńskiego w Uxmal czyni wrażenie doskonałego kwadratu. W samej zaś rzeczy dziedziniec rozszerza się znacznie ku stronie północnej, a poziom podwórza zarówno jak i samej budowli jest podniesiony w stosunku do części południowej, co właśnie wywołuje wrażenie kwadratu.

Prześliczne szlaki rzeźbionych, stylizowanych masek, otaczających górną część murów, są mocno wysunięte ku przodowi, co pogłębia grę światła i cieni, dla podkreślenia efektu, światła i cienie były akcentowane specjalnie dobranymi kolorami, wskutek czego fryz występował z większą intensywnością.

Prof. Blom mówi również o pewnej tragedji religijnej, która musiała zająć przed wiekami w Uxmal. Na środku pałacowego tarasu znajduje się bowiem wielkie, szerokie zgłębienie, w które postręcane zostały posagi bogów. Wstęgi z dziwnego materiału, pokryte tajemniczem, niezbadanem dotąd pismem Mayów, przytwierdzone są do posagów bóstw i szkieletów ich kapłanów, opiewając widocznie ich winy.

Obok pałacu znajduje się wielka, ścięta u wierzchołka piramida z 19 olbrzymich monolitów pokrytych charakterystyczną płaskorzeźbą youkatańską.

„Science.“

# Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“ :

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

|                                   |                                |
|-----------------------------------|--------------------------------|
| GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .     | 1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł |
| PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .     | „ 5.— „                        |
| ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . . | „ 5.— „                        |

Dr. med. St. Breyera:

|                                  |                      |
|----------------------------------|----------------------|
| Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW . . . . . | 1.90 zł zamiast 4 zł |
| ZAGADKA CZŁOWIEKA . . . . .      | 1.80 „ „ 4 „         |
| RELIGJA ABSOLUTNA . . . . .      | 1.60 „ „ 4 „         |

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Pozatem do nabycia w administracji naszego pisma nast. broszury:

|                                                                   |        |
|-------------------------------------------------------------------|--------|
| UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori            | zł 1.— |
| MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . . . .                    | 0.60   |
| ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . . . . | 0.80   |
| WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . . . .      | 0.40   |
| THEOPHRASTUS PARACELSUS — W. Mirski . . . . .                     | 1.50   |
| MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis . . . . .                        | 0.80   |
| LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . . . .                          | 1.25   |
| ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . . . .                       | 2.—    |
| 12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel . . . . .            | 2.—    |
| WTAJEMNICZENIA — P. Sedir . . . . .                               | 3.—    |
| KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir . . . . .                        | 2.50   |

---

---

**Polecamy**

# **KALENDARZ WIEDZY DUCHOWEJ na 1934 rok**

**Cena 2 zł + 25 groszy porto**

**Należność wpłacać zgóry na konto P. K. O. 304.961**

## **Z treści:**

|                                                                                                              |                      |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------|
| Objaśnienia znaków niebieskich.                                                                              |                      |
| Emanacje kosmiczne (objaśnienia do astrologicznych wskazówek i ostrzeżeń na każdy dzień).                    |                      |
| Kalendarjum — Wskazówki ogólne i ostrzeżenia na każdy dzień — Stan pogody — Fazy księżyca.                   |                      |
| Pieśń poranna . . . . .                                                                                      | A. Długopolski       |
| Zarys wiedzy duchowej . . . . .                                                                              | K. Chodkiewicz       |
| Rozmyślania na poszczególne miesiące . . . . .                                                               | K. Chodkiewicz       |
| Droga do szczęścia . . . . .                                                                                 | Stefan Kowalski      |
| Amulety i talizmany a Karma . . . . .                                                                        | Marja Florkowa       |
| Wiedza duchowa a jarstwo . . . . .                                                                           | Tomira Zori          |
| O liniach ręki (linia przeznaczenia) . . . . .                                                               | E. Issberner Haldane |
| Uśmiech Sfinksa (legenda) . . . . .                                                                          | A. Długopolski       |
| Grafologia (nauka o poznawaniu charakteru z pisma)                                                           | A. Podzorski         |
| Moje nawrócenie (Opowiadanie Dra Marzewskiego)                                                               | Marja Florkowa       |
| Co to jest astrologia? . . . . .                                                                             | T. Gilewicz          |
| Praktyczne wskazówki astrologiczne dla rolników i ogrodników . . . . .                                       | J. Kłos              |
| Prorocza liczba „666” . . . . .                                                                              | Roman Szuter         |
| Charakter a liczby . . . . .                                                                                 | Tomira Zori          |
| Pytania i odpowiedzi: Jeśli już człowiek kiedyś żył na ziemi, dlaczego nie pamięta swych przeszłych istnień? |                      |
| Pielegnowanie włosów według wskazówek astrologicznych.                                                       |                      |
| Książki nie dla wszystkich — Przegląd nowych wydawnictw.                                                     |                      |